Nr. 229. | Lwów — Czwartek dnia 8 Października. | Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 80 h, w Niemczech . . . 3 „ 80 „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy sztuk, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. p. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ś. św. Brygidy Wd. Eufrozyny
Jutro: P. św. Wincentego K. Jana Teol.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 6 m. 16
Zachód „ „ 5 m. 18
Długość dnia godzin 11 minut 2
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pijawki ludu.

Otrzymaliśmy z tej wsi list, pełny gorzkich słów o niezmiernie szkodliwej działalności pokątnych doradców. Dawniej bardzo częste, głośne i powszechne utyskiwania na ich zgubną robotę nie osiągnęły żadnego skutku. Że pasożyty się plenią i jadowite żądła zapuszczają w organizm społeczeństwa. Że te pasożyty swobodnie się rozwijają, wypadek to rzadki a dziwny, bo zazwyczaj gdy ogół czem się zaniepokoi, a nie podziela się na obozy, broniące sprzecznych interesów, lecz zgodnie nazywa jakieś zjawisko nieznośnem, złem, wówczas nacisk opinii publicznej wywiera jakiś wpływ: wywołuje energiczne przeciwdziałanie żywiołów obywatelskich, lub sprowadza akcyę prawodawczą. Tu nie zrobiło się nic. Bandy wyrzutków społecznych mogą wciąż bez przeszkody rujnować dobrobyt ludu, tępić jego pojęcia o uczciwości, podniecać najgorsze instynkty, rzucać zarzewie niezgody pomiędzy dzieci a rodziców, odwracać masy od pracy i wabić do pieniactwa nadzieją krzywdy ludzkiej. We wszystkich zakątkach kraju istnieje już liczna klasa specyalistów, takiej robocie oddanych. Ale źle nie kończy się na wpływie etycznym i ekonomicznym, chociaż dotychczas na te dwa punkty zwracano wyłączną uwagę. Pokątni doradcy stanowią doskonały, gotowy materyał do wytwarzania fermentu politycznego wszelkiego rodzaju. Brak im czci i wiary, a są spowiednikami czynnymi i doradcami tłumów. Niebezpieczeństwo w tem wielkie, a interesy społeczeństwa i państwa identyczne, z jakiegokolwiek punktu na rzecz tę patrzeć będziemy. Nie mając uczuć żadnych i przekonań żadnych, pokątny doradca, żyjący z występku i z występków, nie mając pozornie nic do stracenia, a wszystko do wygrania, wszelkie. Skoro się znajdzie w kolizyi z władzą, co przy jego procederze codzień zdarzyć się może, zechce z pewnością i potrafi zasłaniać się wyzyskiwaniem istniejących w stosunkach naszych niechęci, podejrzeń, pretensyi. Zrobi to tem łatwiej, gdy nadto upatrywał w tem jakąkolwiek korzyść. Pokątni doradcy tworzą wyborne wyćwiczoną bandę fałszywych denuncyantów, krzywoprzysiężnych świadków, bezczelnych intrygantów, prowokatorów. Z drugiej strony każda praktyka pokątna, każda intryga polityczna, choćby jej nawet spróbować chcieli hakatyści pruscy, znajdzie w tych specyalistach do mącenia wody agentów, znających wybornie pojęcia, dążenia, słabości mas, a mających na nie wpływ utrwalony. Dla zysku pokątny doradca się każdej kabały, a są dość sprytni, aby w potrzebie umieli usunąć od siebie wszelką odpowiedzialność, a zwalić ją na biedne, obałamucone prostactwo.

Jeżeli tak potrwa, ciężkie skutki tolerowania szumowin społecznych nie mogą nas minąć. Przyjdą one powoli, z pewnością, w miarę jak się życie rozwija i wypełniać będzie; sprowadzą wiele cierpień dla jednostek, wiele goryczy dla ogółu. Próbki tego, co być może, już są. Gromada chłopów przyszła do proboszcza z zapytaniem, czy to prawda, co słyszeli od „takiego pana" w małomiasteczkowem szynku, podczas jarmarku, że który chłop przystanie na komasacyę gruntów, temu kiedyś pewnikiem będzie odebrana ziemia? Któż to tak im na jarmarku powiedział, wprawdzie nie powie nic innego twierdzą, ale ludzie jak ludzie, jedni wierzą temu, drudzy tamtemu.

Nie na wiele się przyda wzywać sędziów do walki z chwastem pokątnego doradztwa. Ludzie dobrej woli robią co mogą, nieszczęście złe tkwi w tem, że mogą niewiele, a nawet wcale nic nie mogą. Legiony pokątnych doradców, rekrutujące się ze wszystkich stanów i wszystkich wyznań, zawsze mogą i umieją wymknąć się od wszelkiej odpowiedzialności przez zbyt szerokie w tem miejscu oczka sieci kodeksu kryminalnego. Sędzia rzadko znajduje w działalności swojej odpowiedni punkt oparcia, a więc jest bezsilny.

Oczywiście w tym wypadku, jak w ogromnej większości zagadnień społecznych tego rodzaju, jeden czynnik nie jest w stanie dokonać nic. Dopiero połączone usiłowania księdza i szkoły, władzy i krajowej inteligencyi, zdołają uwolnić lud od wampirów, a społeczeństwo od niebezpieczeństwa.

Sprawa handlowa w Anglii.

Wielka mowa, wypowiedziana przez prezesa gabinetu angielskiego p. Balfoura przed paru dniami na odbytem w Sheffieldzie zgromadzeniu delegatów konserwatywnych stowarzyszeń angielskich, jest wypadkiem politycznym ogromnej doniosłości. Jest ona bowiem dalszym etapem w rozwoju zainicyowanego przez Chamberlaina fermentu handlowo-politycznego, którego następstwa odczuć się dadzą nietylko samej Anglii, ale także całemu światu. Jak wiadomo, rzucił Chamberlain śmiałe hasło zupełnego zerwania z systemem wolnego handlu, którego Anglia trzyma się od przeszło pół wieku — hasło ogrodzenia się cłami od innych państw, a ściślejszego połączenia się z koloniami i stworzenia w ten sposób unii celnej panbrytańskiego imperyum, rozciągającego się na obie półkule świata i obejmującego przeszło czterysta milionów ludności.

Plan ten napotkał w łonie gabinetu angielskiego na opozycyę, a najgoręcej zwalczali go minister finansów Ritchie i lord Hamilton, sekretarz stanu dla Indyi, obaj zagorzali zwolennicy wolnego handlu. Prezes gabinetu Balfour ogłosił niedawno w tej kwestyi broszurę, z której nie można jednak było nabrać przekonania, jakie są jego poglądy: czy i on jest zwolennikiem wolnego handlu, czy też jego przeciwnikiem. Wnet potem ku ogólnemu zdumieniu rozeszła się po świecie wiadomość, że Chamberlain podał się do dymisyi. Zdawało się tedy, że gabinet angielski jest przeciw protekcyonizmowi celnemu, a za zatrzymaniem wolnego handlu. Konsternacya jednak jeszcze większa zapanowała na wiadomość, że także obaj przeciwnicy planów Chamberlaina pp. Ritchie i Hamilton również zgłosili swą dymisyę.

Owóż wśród takiego zamętu, gdy opinia publiczna była jakby na rozdrożu, zabrał głos p. Balfour i położył koniec niepewności, powiedział otwarcie, jaki jest jego program. Mowa ta p. Balfoura zgotowała wielkie rozczarowanie tym, którzy z dymisyi Chamberlaina wnosili, iż Balfour stoi na przeciwnym niż on biegunie. I on bowiem oświadczył się za zerwaniem z dotychczasową tradycyą angielską, za zerwaniem z systemem zupełnie wolnego handlu. W gruncie rzeczy stanął on na tym samym gruncie, na którym stoi Chamberlain, to znaczy, że trzeba otoczyć ochroną celną swojską produkcyę, a tylko w szczegółach nie idzie tak daleko i nie ma tej śmiałości co Chamberlain. Chamberlain żąda bowiem oclenia wogóle wszystkiego, co tylko jest dowożone do Anglii, a więc i zboża i innych artykułów żywności, Balfour zaś boi się objąć takie artykuły żywności swym programem reform celnych, ale nie dlatego, jakoby przekonany był o szkodliwości takiej reformy, tylko z tego powodu, że jego zdaniem, szerokie masy ludu angielskiego jeszcze nie dojrzały do tej reformy. Rozchodzą się także drogi Balfoura i Chamberlaina co do ułożenia przyszłego stosunku Anglii do jej kolonij z jednej strony, a z drugiej — do innych państw. Mianowicie nie podziela Balfour zdania Chamberlaina, że należy bezwarunkowo przyznać koloniom angielskim takie przywileje celne, jakich się nie przyzna innym państwom. Zresztą nie ma wielkiej różnicy co do innych punktów między pomysłami obu tych mężów stanu, obaj dążą do gruntownego przekształcenia dotychczasowej angielskiej polityki handlowej.

Główną myślą przewodnią programu Balfoura jest twardo trzymać się zasady tak zwanej „wzajemności", to jest utrzymywania przyjacielskich stosunków handlowych tylko z temi państwami, które Anglii za to zapewnią jakieś korzyści handlowe, a nie wzdryganie się przed walką celną z innemi. Przedmiotem zaś walki ma być głównie zbyt wyrobów przemysłowych. Rynek angielski stoi dziś otworem dla wyrobów przemysłowych całego świata, podczas gdy inne państwa europejskie, tudzież Stany Zjednoczone stopniowo albo zupełnie zamknęły swe rynki dla wyrobów przemysłu angielskiego, albo też bardzo utrudniły ich dowóz. Skutkiem tego eksport angielskich wyrobów przemysłowych coraz bardziej upada i utrzymuje się jeszcze tylko w koloniach i w takich państwach, którym na mocy specyalnych umów nie wolno traktować towarów angielskich gorzej, niż którego kolwiek innego państwa, a więc np. w Chinach, Turcyi, Marokku. Nietylko jednak na rynkach zagranicznych szkodzi kontynentalny i amerykański przemysł angielskiemu, ale nawet w samej Brytanii. Niemieckie kartele i amerykańskie trusty, mając u siebie w domu zapewnione rynki zbytu wysokiemi cłami ochronnemi, wypychają corocznie masy swych wyrobów do Anglii i sprzedają je tam poniżej cen krajowych, przez co przemysł angielski zagrożony jest nawet we własnym kraju. Rząd nie może mu pomódz do rozszerzenia pola zbytu za granicą, bo nie mając do dyspozycyi własnych ceł przemysłowych, nie jest w stanie ofiarować obcym państwom nic w zamian za przywileje celne dla przemysłu angielskiego.

Owóż tutaj chce Balfour wdrożyć wielkie dzieło roformy i chce zaprowadzić w Anglii cła przemysłowe, wynoszące od 5 do 25% wartości towaru. Nie mają to być — wedle intencyi jego — cła fiskalne, bo nie na to chce on je zaprowadzić, aby napełnić kasy państwowe nowymi dochodami, lecz mają to być cła wojenne w najistotniejszem tego słowa znaczeniu. Anglia — zdaniem Balfoura — powinna postępować tak, jak ów senator rzymski, który Kartagińczykom podał dwa fałdy swej togi i rzekł: „Tu macie pokój, a tu wojnę — wybierajcie". Owóż i Anglia, tym państwom, które przyznają angielskim wyrobom przemysłowym albo zupełną wolność celną, albo też bardzo niskie cła, ma odpłacić równą monetą i tak samo traktować ich wyroby, oclić zaś jak najwyżej towary, pochodzące z tych państw, do których wstęp dla towarów angielskich jest utrudniony. A zatem w gruncie rzeczy zmierza Balfour do tego, ażeby Anglia przeszła od systemu wolnego handlu do systemu polityki traktatowej, której trzymają się inne państwa europejskie.

Oczywiście jednak ostateczna decyzya w tej niezmiernie ważnej kwestyi nie leży w ręku rządu, lecz w ręku wyborców. Rząd uczyni zapewne tylko to, że na najbliższej sesyi parlamentu przedłoży projekt nowej taryfy celnej, a potem rozwiąże parlament. Wyborcy zaś zadecydują o tem, czy pochwalają tę taryfę, czy nie. Tak ważne kwestye zazwyczaj w ten sposób bywają w Anglii rozwiązywane. Wobec tego zrozumiałem się staje, dlaczego Chamberlain wystąpił z gabinetu. Oto, przeczuwając bliskie wybory, nie chce on być w niczem skrępowany, chce agitować za swoim programem, który — jak wiadomo — idzie znacznie dalej niż program Balfoura. Jako minister nie miałby tej swobody ruchów, jaką będzie miał jako zwykły obywatel i dlatego złożył urząd ministra kolonii.

List do Redakcyi.

(*W sprawie tramwajowej*).

Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej ma być rozstrzygnięta sprawa wykupna tramwaju konnego i co za tem idzie, przemiany jego na elektryczny wedle planów p. A. Kerna, byłego dyrektora kolei elektrycznej we Lwowie. Sprawa ta ma dla rozwoju komunikacyi lokalnych we Lwowie pierwszorzędne znaczenie, to też nie od rzeczy będzie bliżej się nad nią zastanowić.

Po bezstronnem zaś zastanowieniu się nad nią musi się dojść do wniosku, że korzystniejszem byłoby dla miasta porzucić myśl wykupna tramwaju konnego, a przystąpić do rzeczywistego rozszerzenia istniejących linii kolei elektrycznej na te dzielnice, które dziś są wogóle komunikacyi tramwajowej pozbawione. Przez przemianę bowiem linii tramwaju konnego na elektryczny uzyskają wprawdzie mieszkańcy części miasta dziś tramwajem konnym przeciętych szybszą i wygodniejszą komunikacyę, ale natomiast będzie to z krzywdą tych części miasta, które dotąd wcale żadnej komunikacyi tramwajowej nie posiadają i wskutek tego nadal pozostaną upośledzone, mimo licznych petycyi i starań i mimo okoliczności, że ze względów słuszności nie należałoby faworyzować jednych części miasta ze szkodą innych.

I tak ulica Janowska znów na długie lata utraci nadzieję otrzymania komunikacyi tramwajowej i niewątpliwie w rozwoju swym nietylko się nie podniesie, lecz raczej cofnie.

A przecież byłoby rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby ulicą Janowską do rogatki, ewentualnie do stacyi kolejowej w Kleparowie pociągnięto choćby już linię konnego tramwaju. Ułatwiona komunikacya spowodowałaby ożywienie ruchu budowlanego w tej stronie miasta, zaczemby poszło uregulowanie jej, a wartość gruntów i domów w tej stronie położonych znakomicie by się podniosła. Także i wzgląd na ułatwienie komunikacyi z cmentarzem janowskim nie powinien być pomijanym. Liczne w tej stronie koszary i magazyny wojskowe, zakłady przemysłowe, szkoła i t. d. każą przypuszczać, że ruch byłby wystarczającym dla opłacenia się tej linii.

Drugą częścią miasta przez Radę miejską po macoszemu dotąd traktowaną — to ulice Zielona i Kochanowskiego. Obie połączone licznemi i zabudowanemi przecznicami, do dalszego swego rozwoju potrzebują, rzec można, tylko ułatwionej komunikacyi z miastem, a taką byłoby przedłużenie kolei elektrycznej z ulicy Pańskiej w ulicę Zieloną lub Kochanowskiego. Zachodzi wprawdzie kwestya, którą z tych ulic miałby tramwaj być prowadzony, ponieważ jednak za każdą z nich przemawiają pewne silne argumenta, przeto zostawiając na razie tę kwestyę nierozstrzygniętą, trzeba z naciskiem zaznaczyć, że budowa tramwaju w tej części miasta jest dla jej podniesienia i rozwoju niezbędnie potrzebną.

Liczna codzienna frekwencya do szkół, urzędów, instytucyj i t. p., koszary obrony krajowej, Akademia weterynaryi i t. d. dostarczą niewątpliwie dostatecznej liczby pasażerów dla tej linii. Nadto przez połączenie jej z istniejącą linią kolei elektrycznej u bramy cmentarza Łyczakowskiego zyskałaby południowa strona miasta łatwą i krótką komunikacyę z górnym Łyczakowem.

Co się tyczy linii do nowej rzeźni to na razie możnaby tramwaj konny z ulicy Żółkiewskiej aż do bram rzeźni przedłużyć. Niewątpliwie korzystniejszą byłaby linia elektryczna, którąby wychodząc z ulicy Hetmańskiej ulicą Słoneczną, Zamarstynowską i t. d. zdążała do rzeźni. W przyszłości mogłaby ona być aż do Brzuchowic przedłużoną.

Podobnie i dla przedmieścia Janowskiego korzystniejby było, aby je zechciano połączyć linią elektryczną, wychodzącą z ulicy Hetmańskiej i wiodącą przez ulicę Karola Ludwika, Jagiellońską, plac Smolki, ul. Mickiewicza, Krasickich i koło kościoła św. Anny w ulicę Janowską. Oba te projekty jednak długo jeszcze pozostaną projektami tylko. Zrealizowanie ich zaś byłoby dopiero prawdziwem rozszerzeniem linii kolei elektrycznej, aktem sprawiedliwości wobec dzielnic dotąd pod względem komunikacyjnym upośledzonych i przyniosłoby miastu bez wątpienia większą korzyść, niż wykupno i przemiana tramwaju konnego na elektryczny, który chyba pociągnie to za sobą, że wyżej pomieniony projekt rozszerzenia kolei elektrycznej z wielką dla mieszkańców szkodą zostanie *ad feliciora tempora* odłożony.

Jak jest na Szląsku?

Każdy Polak ma dla Szląska to wyjątkowo tkliwe uczucie, jakie matka żywi dla dziecka, które długo a ciężko chorowało i już uważane było za nieuchronnie stracone, a potem się ocknęło z niemocy, jęło przychodzić do siebie i rozwijać się zdrowo a pięknie. Niewolny od ciężkiej troski, spogląda tedy każdy patryota polski na teraźniejsze stosunki na Szląsku Górnym. Zerwał on z niemiecko-katolickiem centrum, które uważało go za swą wyborczą cytadelę i dlatego zawsze przecież choć trochę osłaniało od kłów hakaty; zerwał z niem, a jednocześnie sam w sobie był rozdwojony — razem więc groziły mu dwa niebezpieczeństwa: własna słabość i solidarny atak wszystkich Niemców. Dlatego z ogromną radością przyjęto w całej Polsce wiadomość, że rozdwojeni podali sobie ręce i że dwa Towarzystwa — jedno (katolickie) zwane „Ludowem", a drugie (radykalne), noszące tytuł „Wyborczego", zawarły kompromis. Aliści zaraz potem znowu doniesiono, że to nieprawda, że rozdwojenie trwa i że o zgodzie nikt nawet nie myśli. Ci, którzy wystąpili z pierwszem doniesieniem, podtrzymują je dotąd, a owi drudzy nie przestają obstawać przy swojem.

Jakże więc jest? Dla wyjaśnienia tej zagadki może posłużą następujące cytaty.

Katolicki *Dziennik szląski* pisze:

Nie należy za wszystko, co *Górnoszlązak* napisał lub zrobił, czynić odpowiedzialnem „Towarzystwa Wyborczego". Towarzystwo. nie mając innej gazety, musiało korzystać z *Górnoszlązaka*, chcąc skutecznie agitować dla wyborów. Wybryki tego pisma w rozmaitym kierunku, jego radykalizm, jego artykuły na tle wszechpolskiej partyi, — to wszystko było własną jego sprawą, na własną głowę poruszaną i na własną rękę podjętą. Nawet wszystkich artykułów *Górnoszlązaka* w sprawach wyborczych nie można zapisać na karb Towarzystwa; wszakże swego czasu Towarzystwo to wyraźnie protestowało, że hasła „precz z centrum", głoszonego przez *Górnoszlązaka* nie wywiesiło, ani go nie podziela. Dlatego też katolickie „Towarzystwo Ludowe" nie zwróciło się z układami do *Górnoszlązaka*, bo nie miało nadziei, ażeby się z nim dogadać było w stanie. Natomiast zwróciło się do „Towarzystwa Wyborczego" i z niem, jak sądzimy, znalazło wspólną podstawę do zgodnego działania. Przy układach nie rozstrzygał ani *Katolik*, ani *Górnoszlązak*, ani wogóle żadna gazeta, lecz wyłącznie zarządy „Towarzystwa Ludowego" i „Towarzystwa Wyborczego", złożone z obywateli duchownych i świeckich społeczeństwa polskiego na Szląsku.

Kuryer Poznański, który jeden z pierwszych doniósł był o zgodzie i wciąż tę wiadomość podtrzymywał, zapewnia, że

układały się ze sobą jedynie z jednej strony Polskie Towarzystwo Ludowe, z drugiej strony Polskie Towarzystwo Wyborcze, i doszły do porozumienia. To jest jedynie właściwe, główne, upragnione przez wszystkich porozumienie.

Na zgodzie stronnictw, a nie gazet też tylko zależeć może. Gazeta kierunku umiarkowanego nie potrzebuje też wcale być w zgodzie z gazetą kierunku radykalnego, a mimo to mogą obie uznawać tę samą władzę polityczną i poddawać się rozkazom jej ze względu na dobro ogółu. Tak też i będzie na Szląsku. *Katolik*, jak i *Górnoszlązak*, będą pisały w tym samym duchu, jak dotąd, lecz jedno jak i drugie pismo uznawać będzie prowincyonalny komitet szląski. Nie zlało się też Towarzystwo Wyborcze z Ludowem w tem pojęciu, jakoby członkowie tych Towarzystw i Towarzystwa same miały zmienić swe poglądy polityczne, lecz nastąpiło pomiędzy Towarzystwami porozumienie względem programu formalnej akcyi politycznej, specyalnie zaś wyborczej.

Korespondent *Czasu* udał się z Krakowa do Katowic (siedziby *Górnoszlązaka*), a potem do Bytomia, gdzie ognisko Towarzystwa Ludo-

---

14)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny
przez
E. P. Karnowicza
Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Taki sam pogląd na powody swego zrzeczenia się tronu wypowiada W. Książę Konstanty w swych listach do Laharpa; w jednym z nich z dnia 16-go lutego 1826 roku pisze, że odebrał list od Laharpa, pomimo tytułu, „którego dzięki Bogu i dzięki zmarłemu cesarzowi, nigdy nie nosił." W drugim liście do dawnego swego nauczyciela pisał: „Zdecydowawszy się raz na sytuacyę, uznaną przez naszego zmarłego i nieśmiertelnego cesarza i moją matkę, na wszystkie inne patrzałem jak na zwykłe następstwa i rola moja była tem łatwiejszą, że pozostałem na tem samem stanowisku, jakie przedtem zajmowałem. Zadowolony jestem i szczęśliwy, o ile to jest możliwem. Zawsze umiałem być biernie posłusznym, działałem szczerze, bez myśli ukrytych, starałem się to robić, co kazano, choćby to było przeciwnem moim opiniom. Niewielu mnie zrozumie; nie mieli oni szczęścia służyć cesarzowi-bratu, cesarzowi-przyjacielowi, towarzyszowi i dobroczyńcy i żywić te uczucia, jakie żywiliśmy ku sobie."

Nadszedł czas koronacyi. Daniłow opowiada, że niewiadomem było, czy W. Ks. Konstanty został zaproszony na tę uroczystość, ale postanowił jechać, zgoła niespodziewanie dla swego otoczenia. Przypuszczać należy, że tego rodzaju zaproszenie nie zostało doń wysłane, gdyż prosił Opoczynina, ażeby go uwiadomił o dniu koronacyi. W. Książę jechał pięć dni i na stacyach kazał pytać się jadących z Moskwy, czy koronacya już się odbyła. Pytania te świadczą, że W. Książę Konstanty zaproszenia nie otrzymał, gdyż w przeciwnym razie byłby wiedział o terminie koronacyi. Przyjechał do Moskwy dnia 14-go sierpnia. Wjeżdżając do miasta, zostawił Daniłowa i innych towarzyszy podróży na rogatce, sam zaś udał się do pałacu Kremlińskiego, gdzie wtedy mieszkał cesarz Mikołaj.

W chwili, gdy W. Ks. Konstanty tam przybył, cesarz zajęty był przeglądaniem papierów w swym gabinecie. W. Książę wszedł do sąsiedniego pokoju i kazał się zameldować cesarzowi, któremu doniesiono o Wielkim Księciu bez wymienienia tytułu cesarzewicza i imienia. Cesarz przypuszczając, że przyjechał W. Książę Michał, kazał mu czekać. W kilka minut potem drugi kamerdyner, domyślniejszy od pierwszego, doniósł cesarzowi, kim był nieoczekiwany gość. Wówczas cesarz zerwał się, wybiegł i tłomaczył się, dlaczego odrazu W. Księcia Konstantego nie przyjął, poczem obaj bracia pojechali do domu hr. Razumowskiego, gdzie stanęła cesarzowa Marya Teodorówna.

Nazajutrz, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, W. Książę razem z cesarzem był na nabożeństwie w Soborze Uspeńskim, a dnia 17-go i 18-go był na manewrach, które się odbywały w okolicach Moskwy, między drogą Twerską, a Zwenigorodzką.

Jedna z osób bardzo blizkich W. Księcia, która w tym czasie bawiła razem z nim w Moskwie, opowiada, że W. Książę Konstanty przed koronacyą przyjechał pewnego dnia do swej dawnej znajomej, generałowej Soroczyńskiej, córki księcia Kutuzowa i dowiedział się od niej, że według ceremoniału koronacyjnego, on, W. Książę Konstanty, ma włożyć koronę na głowę swego brata. Wiadomość ta, opowiada dalej rzeczona osoba, tak przeraziła W. Księcia, że wezwał do siebie metropolitę Filareta i żądał odeń wyjaśnień. Filaret uspokoił go słowami, że jeżeli Jego cesarska Wysokość nie życzy sobie tego, to oczywiście ceremoniał w tym względzie będzie zmieniony. I w rzeczy samej zaproponowano, żeby metropolita włożył koronę na głowę cesarską, ale cesarz rzekł, że sam to sobie zrobić potrafi.

Podczas obrzędu koronacyjnego, W. Książę zajmował miejsce wśród członków rodziny cesarskiej, nie wysuwając się naprzód i jak opowiada Dawydow, po skończonej koronacyi, przy wyjściu z Soboru Uspeńskiego, rzekł do Opoczynina: „Teraz odprawiono za mnie nabożeństwo żałobne"!

Gdy cesarz szedł do Soboru Archangielskiego i Błagowieszczeńskiego, to W. Książę postępował po jego prawej stronie, łaskawie kłaniając się, według słów *Moskowskich Wiedomosti*, narodowi, który nie spuszczał zeń oczu.

Przez cały czas swego pobytu w Moskwie, W. Książę był chmurny, tęsknił i niezadowolony był z tego, że termin koronacyi odkładano kilkakrotnie, z powodu słabości cesarzowej wdowy. Zauważono także, że bywając na balach i zebraniach, zawsze wprzódy wyjeżdżał, niż cesarz.

Dnia 24-go sierpnia opuścił Moskwę i udał się do ukochanej Warszawy. O koronacyi pisał do Laharpa, że jest szczęśliwy, że stary ten przyjaciel pochwalił go za postępowanie podczas koronacyi, dodając, że nie uważa tego za żadną zasługę, gdyż „było to prostem i naturalnem".

VII.

Rządy W. Księcia Konstantego w Królestwie Polskiem. — Stosunek W. Księcia do cesarza Mikołaja. — Niezadowolenie W. Księcia. — Zamiar usunięcia się od spraw.

W poprzednich rozdziałach mówiliśmy więcej o zajmowaniu się W. Księcia sprawami wojskowemi, o zarządzie zaś jego w Królestwie Polskiem nie pisaliśmy. Zaznaczyć należy, że jego stanowisko urzędowe było niejako osłonięte przez namiestnika księcia Zajączka, jako bezpośredniego reprezentanta osoby cesarza. Od chwili jednak śmierci Zajączka, zaszłej w 1826 r., W. Książę zarządzał bezwarunkowo wszelkiemi gałęziami administracyi Królestwa Polskiego, gdyż nowego namiestnika nie mianowano i urządzono przy jego osobie kancelaryę do spraw cywilnych. Jakeśmy już zaznaczyli, Wielki Książę uważał za główne swe zadanie pogodzenie obu narodów: rosyjskiego i polskiego i miał nadzieję, że zdoła to osiągnąć i pozostawić po sobie wdzięczną pamięć u potomności. Tymczasem W. Książę, obok wielu dobrych przymiotów, nie był zdolny już wskutek swego charakteru do roli ugodowca, tem bardziej, że cała jego działalność i wszystkie starania, prawie wyłącznie skupiały się około wojska polskiego.

P. Maskimowicz w broszurce pod tyt. „Wspomnienia o powstaniu polskiem w 1830 roku", opowiada, że o wszystkich rozporządzeniach W. Książę wiedział i wszystkie kontrolował.

Zajmował się wszelkiemi szczegółami służby i życia żołnierskiego. Zawsze czytał raporta dzienne i robił na nich uwagi ołówkiem, mające na celu takie lub inne ulepszenia w wojsku. Zajmując się ciągle sprawami wojskowemi, poprostu nie miał czasu, choćby nawet chciał, zajmować się skrupulatnie sprawami zarządu cywilnego. Że zaś sprawy te nie zawsze były ważne, ale za to rozwlekłe, można stąd wnioskować, że np. podpisywanie i sprawdzanie paszportów dla szeregowców, uwalnianych z wojska, zabierało w początku każdego roku, jak to widać z listów jego do Opoczynina, niekiedy 34 dni czasu, a jednak nie chciał nikomu powierzać tej roboty nudnej i czysto kancelaryjnej. Wiele czasu także obracał na rozpatrywanie podawanych doń prośb, a było ich zawsze mnóstwo. W roku 1827 prośb takich podano 1148, a w 1828 roku 1318.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wego, aby się przekonać, jak jest z ową zgodą, którą jedni podają za fakt, a drudzy za zmyślenie. Zajrzał do obu obozów i w radykalnem posłyszał takie przedstawienie rzeczy:

Ani *Katolik* nie zaciągnął się pod sztandar radykalny, ani też nikt nie potrzebował poddawać się *Katolikowi* na łaskę i niełaskę. Po prostu stało się, co się dawno stać było winno: kwestye taktyczne przesunięto na *forum internum*, aby na zewnątrz tem silniej stanąć na wspólnym gruncie. Gruntem tym: dobro ludu polskiego na Szląsku, praca kulturalna i ekonomiczna.

— Więc oba Towarzystwa: ludowe i wyborcze będą odtąd działały wspólnie?

— Bynajmniej. Towarzystwo wyborcze ma się rozwiązać. Może nawet już się rozwiązało. Cała praca kulturalna spocznie na Towarzystwie ludowem.

Nie mogłem ukryć zdziwienia.

— O tem jeszcze nigdzie wzmianki nie było. Jakże to, jakim sposobem?

— Wyda się to panu zupełnie naturalnem, skoro dodam, że jedyną władzą wyborczą na cały Szląsk polski będzie prowincyonalny komitet wyborczy, utworzony z dziesięciu członków Towarzystwa ludowego i tyluż Towarzystwa wyborczego. Komitet ten uzna władzę „Centralnego komitetu wyborczego na Rzeszę niemiecką“, skoro tylko przyjmą go wszystkie dotychczasowe organizacye wyborcze. Gdy się powstanie stała władza wyborcza, reprezentantka całej ludności polskiej, to...

— ...to... Towarzystwo wyborcze staje się zbytecznem?

— Naturalnie. Inna rzecz z Towarzystwem ludowem, które wyczerpuje w swym programie całokształt życia kulturalnego. Ta organizacya pozostaje i obejmie ster wszystkich spraw z wyjątkiem wyborczych. Tym sposobem odgraniczyliśmy politykę od pracy w ludzie.

— Więc pan ma nadzieję, że prądy polityczne ścierać się będą wyłącznie na terenie komitetu wyborczego?

— Byłbym tego pewien, gdybym wiedział, jakie mianowicie prądy może pan mieć na myśli. Jedynem, co nas w sprawie dzieliło, była kwestya: Koło polskie, czy centrum? Gdy to pytanie stało się bezprzedmiotowem, bo posłowie z ramienia komitetu wyborczego będą wchodzili tylko do Koła, różnice zasadnicze znikły. Pozostał jeden silny, zgodny obóz polski.

— W którym jednak są skrzydła i oddziały różnej broni?

— Przecież nie zechciałby pan, aby jednym zamachem usunięto wszystkie odcienia polityczne, zwłaszcza co do taktyki. Rozsądna opozycya jest miarą wyrobienia społeczeństwa!

— Tak... rozsądna...

— Jak widzę, mierzy pan ciągle skalą agitacyi wyborczej! Ależ teraz nie ma wojny! Jeszcze wybory sejmowe, które nie dają nam żadnych prawie szans, a potem spokój, zawieszenie broni na lat pięć, do najbliższej zmiany o mandaty do parlamentu. Przy pracy pozytywnej nie czas na hasła, które tak wyborcze służą do agitacyi. Żaden lud na świecie nie da się utrzymać w gorączce przez pięć lat, a kto spróbuje tej metody, wnet się przekona, jak trzeźwo i praktycznie patrzą na politykę nasi Szlązacy. Praca, praca pozytywna, to grunt w naszych stosunkach.

— Tę zaś, dodałem, umożliwi znakomita organizacya ekonomiczna i kulturalna, którą dorzuca do wspólnej kasy *Katolik*. Czy nie tak?

— Oczywiście.

Znalazłszy się następnie w obozie katolickim (Tow. Ludowego) zapytał korespondent *Czasu*, jak się zachowa centrum? — i posłyszał taką odpowiedź:

— Według mego zdania, w samem centrum nie umianoby teraz na to odpowiedzieć. Wystąpienie p. Napieralskiego z komitetu centrowego było zwrotem dla nich zupełnie, jak się zdaje, niespodziewanym. Z przytępionym wzrokiem i słuchem na przestrogi *Katolika* brnęli dalej po fałszywej drodze, nie chcąc widzieć, że u jej kresu — pożegnanie.

— Cóż więc było powodem, że *Katolik* musiał wypowiedzieć przyjaźń?

— Postępowanie centrum, a mówiąc ściśle, władzy wyborczej centrowej na Szląsk Górny. Zaczęto nie liczyć się ze słusznemi żądaniami ludu polskiego, które zastępował *Katolik*, lekceważono przestrogi, zbywano niczem surowe upomnienia i przyszło, co przyjść musiało.

— A jaki nastrój panował może w centrum?

— Mam wszelkie dane przypuszczać, że są mocno przygnębieni. Po p. Napieralskim wystąpił z komitetu powiatowego także X. proboszcz Skowroński, przewodniczący Towarzystwa ludowego. To mogło tylko zwiększyć zdekoncertowanie. Proszę pana, to że partya utraciła naraz całą organizacyę *Katolika*, organizacyę wypróbowaną w walce lat dziesięciu, wprost wzorową. Centrowcy znaleźli się bez mężów zaufania, bez komitetów, wszystko muszą tworzyć na nowo. Kara zasłużona, ale ciężka.

— Co jednak mogliby jeszcze uratować?

— To, co obecnie powinno im być najcenniejsze: *modus vivendi* z polską organizacyą wyborczą. Niech pan nie myśli, że prowincyonalny komitet polski miał zamiar wywieszać sztandar „Precz z centrum!“ w najszerszem znaczeniu tego krzykliwego hasła. Nie znam naszych członków, bo listy jeszcze nie ogłoszono, lecz to jedno muszę przypuszczać, że nie znajdzie się tam nikt, któryby nie rozumiał, jaką jest sprawa katolicka, i jaka rola przypada jej w pracy nad ludem! A kto zdaje sobie z tego sprawę, nie może chcieć walki z centrum, lecz będzie się starał o porozumienie na gruncie zasadniczej sytuacyi. Wrogowie centrum są naszymi wrogami; przyjaciół nie ma ono żadnych, przez nas. W takiej sytuacyi trudno myśleć, aby narzucało nam walkę.

— Więc przyszły komitet zajmie stanowisko wyczekujące?

— Z bronią u nogi. Losy centrum są obecnie w jego własnej dłoni. Jeżeli zmieni front i przekona się, że uświadomienia ludu polskiego na Szląsku dziś już niczem się nie zmoże, znajdą się tysiące sposobów uregulowania wzajemnych stosunków. W przeciwnym razie wina jego, jeżeli wywiąże walkę, zaszkodzi tylko sobie; sprawa katolicka nic na tem nie ucierpi. Polacy Szlązcy odróżnią interes Kościoła od interesu partyi centrowej i wspomagając pierwszy ze wszystkich sił, potraktują drugi tak, jak na to interesant zasłuży. Ale co do mnie, jestem osobiście przekonany, że centrum, stronnictwo wytrawne i wyszkolone w tyloletniej walce, nie doprowadzi do tej ostateczności.

— Więc komitet nie wykluczy, zdaniem xiędza, ewentualnych kompromisów z centrum?

— Polityka realna nigdy niczego nie wyklucza, a tem bardziej, gdy chodzi o ewentualność tak łatwą do pomyślenia. Gdyby komitet nasz, mając kierować wyborami, postawił sobie raz na zawsze doktrynę: „Razem z centrum!“ czy też „Precz z centrum!“ — miałby ręce związane teoryą, tam, gdzie każdorazowa sytuacya jest wszystkiem, doktryna niczem. Nie biorę w polityce czynnego udziału, lecz osłuchałem się z nią na tyle, aby wnioskować, że inne stanowisko dla komitetu nie istnieje.

Te cytaty zupełnie wyjaśniają teraźniejszy wzajemny stosunek obu Towarzystw polskich na Szląsku, obu odłamów tamtejszej prasy i wreszcie stosunek ogółu naszego do centrum. Oby tylko to przedstawienie rzeczy nie było za optymistyczne!

Sprawy sejmowe.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisyi szkolnej złożył reprezentant Rady szkolnej krajowej, inspektor dr. German, imieniem tej władzy oświadczenie, że w sprawach agitacyj i demonstracyj, urządzanych przez młodzież w niektórych szkołach średnich, Rada szkolna krajowa zastosowała już należyte środki, a uznając niebezpieczeństwo takiej agitacyi, w przyszłości w najenergiczniejszy sposób położy im tamę.

Odnosi się to do ruskich gimnazyów, przedewszystkiem w Przemyślu, Tarnopolu i Kołomyi, które — jak to już podnoszono nawet w dyskusyi sejmowej — stały się gniazdami agitacyi pajdokrackiej i kultywowały propagandę radykalną.

W komisyi kolejowej obradowano wczoraj nad petycyą w sprawie poparcia budowy kolei ze Lwowa do Stojanowa. Referat tej sprawy powierzono p. Schätzlowi, uchwały stanowczej jednak nie powzięto jeszcze wczoraj.

Komisya reformy wyborczej ukonstytuowała się w sposób następujący: przewodniczącym obrano p. Apolinarego Jaworskiego, zastępcą przewodniczącego p. Bobrzyńskiego; I. sekretarzem p. Oleśnickiego, II. sekretarzem p. Trzecieskiego.

Z sejmów krajowych.

(Telegramy Przeglądu).

Lublana 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kraińskiego zapowiedział prezydent kraju przedłożenie rządowe w sprawie ulg dla tanich i zdrowych pomieszkań robotniczych. Następnie p. Sustersic nadmienił, że *Grazer Tagespost* przyniosła wiadomość, iż niebawem ma nastąpić zamknięcie sesyi sejmowej. Ze względu na stosunki, łączące to pismo z rządem krajowym, zapytuje mówca prezydenta kraju, czy wiadomy mu jest ten zamiar rządu, a jeżeli nie, czy gotów jest kategorycznie to oświadczyć.

Prezydent kraju oświadczył, że mu o tem nic nie wiadomo i że uważa tę notatkę za prosty manewr dziennikarski. Gdy prezydent kraju zaznaczył dalej, że Sustersic niepotrzebnie się zapalił, powstała wrzawa, Sustersic podbiegł przed ławę rządową i zawołał, grożąc rękami, do prezydenta kraju: „Zachowaj się pan przyzwoicie. Nie jestem pańskim sługą. Nauczymy już pana, jak się należy porządnie zachowywać.“ Powstała wielka wrzawa w Izbie. Posłowie katolicko-narodowi oklaskiwali p. Sustersica.

Prezydent kraju w dalszym ciągu przemówienia zaznaczył, że nie zostaje w żadnym stosunku do *Grazer Tagespost* i zarazem żądał, aby p. Sustersica za jego zachowanie się przywołano do porządku. Zaś Sustersic odmówił mu prawa żądania, aby posła przywołano do porządku. Po długiej dyskusyi Sustersic przywołany został do porządku, a marszałek krajowy oświadczył na odnośne żądanie, że nie przysługuje mu prawo przywołania do porządku prezydenta kraju.

Czerniowce 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego p. Mikołaj Wassilko wniósł interpelacyę w sprawie postępowania galicyjskich producentów i handlarzy przy rozdawaniu dostaw przez stanisławowską dyrekcyę kolei państwowych. P. Straucher i tow. przedłożyli wniosek o utworzenie wyższego sądu krajowego w Czerniowcach. Ten sam poseł wniósł interpelacyę w sprawie wyboru komisyi celem popierania przedsiębiorstw przemysłowych na Bukowinie. P. Skedl uzasadniał swój wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej do sejmu.

Praga 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu obradowano nad wnioskiem p. Jandy w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu. P. Janda podniósł, iż tendencya wniosku jego jest szczera, pragnie on usunąć faktycznie istniejące niesprawiedliwości. — P. Zdenko Schücker oświadczył, iż niemieckie stronnictwo postępowe tylko pod tym warunkiem popierać będzie tę sprawę, jeśli zostanie spełnione żądanie Niemców w sprawie utworzenia kuryj narodowych z prawem „veta“. Stronnictwo to obstawać musi przy tem, aby Niemcy zajęli w kraju odpowiednie stanowisko. — Takie samo żądanie postawili także Wszechniemcy.

P. Baxa przemawiał za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania. W tym samym duchu przemawiał także drugi radykał czeski p. Kalina. — P. Pipich polemizował z wywodami p. Schückera i oświadczył, iż wysuwanie kwestyi kuryj narodowych i prawa „veta“ z całego kompleksu kwestyj narodowych może stać się niebezpiecznem dla przeprowadzenia reformy wyborczej. — P. Ratay oświadcza się za rozszerzeniem prawa wyborczego, ale pod warunkiem, iż pomnożona będzie liczba mandatów z kuryi wiejskiej.

W końcu uchwalono wybrać komisyę z 24 członków i przekazać jej wszystkie wnioski, dotyczące reformy wyborczej.

Podczas głosowania przyszło do demonstracyi socyalistycznych na galeryach. Nagle odezwały się na nich okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo głosowania! niech żyje socyalna partya demokratyczna! Hańba młodoczechom i Pippichowi!“ Marszałek kazał galerye opróżnić, co atoli przyszło z wielką trudnością.

Po opróżnieniu galeryj, obradowano dalej spokojnie.

Berno morawskie 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, między innemi postawił p. Perek wniosek o wydanie ustawy, zabraniającej przyjmowania dzieci do szkół, w których językiem wykładowym nie jest ich język ojczysty. W dalszym ciągu posiedzenia tenże sam poseł uzasadniał swój wniosek nagły o utworzenie rad powiatowych (Bezirks-Vertretungen) na Morawach i zakończył oświadczeniem, że jeżeli Niemcy nie będą głosowali za nagłością tego wniosku, to udowodnią tem swą chęć do walki, na co Czesi dadzą im należytą odpowiedź.

Hr. Belcredi oświadczył, że Niemcy są za meritum wniosku, ale przeciw nagłości. Po kilku jeszcze przemówieniach, w imiennem głosowaniu odrzucono nagłość wniosku 51 gł. przeciw 31.

Zaburzenia antiwojskowe na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 7 października. Z Szegedynu donoszą: Z okazyi obchodu rocznicy „męczenników narodowych“ t. j. tych, których za rewolucyę w r. 1848-ym powieszono w Aradzie, przyszło tu do ostrych starć ludności z wojskiem. Na pomniku Kossutha umieszczono z rana wieniec z napisem: „Zatrzymani w służbie żołnierze 3-go roku“. Wieniec ten zaraz z rana na rozkaz komendanta honwedów usunęło kilku oficerów i złożyło go w urzędzie miejskim, motywując to tem, że żołnierzom nie wolno zajmować się polityką. Gdy się o tem dowiedzieli uczestnicy zwołanego na wczoraj wiecu, pośpieszyli z posłem Boltnerem na czele do urzędu miejskiego, żądając wydania wieńca. Żądaniu ich uczyniono zadość, a burmistrz oświadczył, że pomnik należy do miasta i wojskowość nie ma prawa mieszać się do tego, co się dokoła niego robi.

Następnie odbyło się przed pomnikiem Kossutha zgromadzenie, na którem wypowiedziano kilka ostrych mów przeciw armii wspólnej. Popołudniu zebrał się ponownie przed pomnikiem liczny tłum, gdyż rozeszła się wieść, że komendant honwedów zamierza rozkazać, aby ów wieniec, złożony znowu u stóp pomnika, był usunięty. Jakoż rzeczywiście niebawem przybyły dwie kompanie 46 p. p. i mimo oporu zgromadzonych, wieniec zabrały, poczem odeszły do koszar. Tłum podążył za niemi, rzucając im obelgami, a w końcu zaatakował je gradem kamieni. Wówczas wojsko zwróciło się przeciw tłumowi z najeżonymi bagnetami i zmusiło go do ucieczki. Gdy owe kompanie przybyły do koszar, zebrał się przed niemi liczny tłum i natarczywie domagał się wydania wieńca, a potem począł koszary bombardować kamieniami, przyczem wybił mnóstwo szyb.

Wówczas rozwarły się bramy koszar; wystąpili najpierw huzarzy, za nimi piechota z najeżonymi bagnetami. Ponieważ huzarzy nie mogli dać sobie rady z atakującym ich tłumem, przeto piechota dała ognia; ciężko zraniono pięć osób. Wówczas tłum pierzchnął, a wojsko obsadziło ulice, wiodące do koszar. W mieście musieli policyanci strzedz pomieszkań oficerskich, w których tłum powybijał szyby.

Wieczorem około godz. 8 tłum, złożony z 8000 ludzi przeciągał ulicami. Przyszło do ponownych zaburzeń i starć z wojskiem, wreszcie udało się przywrócić spokój. Wojsko jest skonsygnowane. Ulicami przeciągają patrole. Burmistrz zdał telegraficznie sprawę z tych zajść ministrowi spraw wewnętrznych.

Budapeszt 7 października. Do węgierskiego Biura korespondencyjnego donoszą z Szegedynu: O godz. 10 wieczorem przyszło znowu między publicznością, wracającą z teatru, a patrolem wojskowym do starcia. Około północy zebrał się wielki tłum przed dworcem, albowiem rozeszła się pogłoska, że z Temeszwaru ma przybyć 61 p. p. Tu jednak nie przyszło do żadnych ekscesów.

Sejm.

28-e Posiedzenie I sesyi VIII peryodu z dnia 7 października.

Posiedzenie dzisiejsze otworzył marszałek krajowy o godz. ½11 przed południem. Odczytano spis petycyi. Między innymi p. Borkowski poparł petycyę w sprawie dokończenia restauracyi kościoła w Okopach św. Trójcy, p. Bojko petycyę w sprawie zapomogi dla szkoły analfabetów we Lwowie, urządzonej przez Towarzystwo Szkoły ludowej, p. Wincenty Kraiński w sprawie założenia gimnazyum w Sokalu, p. Korol w sprawie zapomogi bursie ruskiej „Ruślan“ przy gimnazyum ruskiem we Lwowie, oraz bursie ruskiej w Nowym Sączu.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem, jaki omawiano, było sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w r. 1900 i 1901/2 na podstawie Rady szkolnej krajowej. Komisya proponuje:

1) Sprawozdania Rady szkolnej krajowej przyjmuje się do wiadomości; 2) wzywa się rząd, aby jak najrychlej przystąpił do zakładania seminaryów nauczycielskich tak w zachodniej jak i we wschodniej części kraju, a między niemi w Białej; 3) wzywa się ponownie rząd, aby przedłożył projekt ustawy o wyższych szkołach wydziałowych męskich; 4) upoważnia się Radę szkolną krajową, aby w miastach Lwowie i Krakowie podniosła stypendya, udzielane uczniom seminaryów nauczycielskich, z 200 na 240 koron w obrębie kwot na te seminarya przeznaczonych, a przyznawała je przedewszystkiem kandydatom zamiejscowym; 5) wzywa się rząd, aby jak najrychlej zatwierdził nowy regulamin szkół ludowych.

Pierwszy zabrał głos p. Tomaszewski i zaznaczył, że jakkolwiek jest członkiem komisyi szkolnej, więc mógł był swoje poglądy rozwijać na posiedzeniach tej komisyi, jednak zabiera głos do krytyki sprawozdania Rady szkolnej krajowej w sprawie szkół ludowych, ażeby kraj dowiedział się, że Sejm nie wyłącznie zapatruje się na stan szkolnictwa ludowego oczami tego sprawozdania, według którego sądząc, należałoby mniemać, że wszystko w tej sprawie ma się jak najlepiej. Tymczasem należy podnieść braki w tej mierze. Przedewszystkiem gani mówca zbyt powolne tempo w usuwaniu w kraju naszym analfabetyzmu. Jeżeli będziemy iść w tem tempie — powiada on — to i za lat 30 nie dojdziemy do stanu takiego, jaki powinien być w kraju, należącym do Europy środkowej, t. j. aby każda gmina miała szkołę. Mówca wzywa do udzielania gminom ubogim pożyczek długoterminowych bezprocentowych dla umożliwienia im zakładania szkół.

W miejsce surowego ściągania kar za niedopełnienie przymusu szkolnego, czego domaga się Rada szkolna, sądzi mówca, że byłoby lepiej ustanowienie premii za ukończenie szkoły ludowej, np. przez przyznanie takim chłopakom, którzy szkołę ludową dobrze ukończyli, skrócenia służby wojskowej o pół roku. Toby skuteczniej zachęciło chłopów do posyłania dzieci do szkół.

W sprawie zaprowadzenia nauki slöjdu w szkołach wiejskich, zauważa mówca, że dla nas jest to zabawka zbyt kosztowna, zwłaszcza, że u nas się ta nauka odbywa bez potrzebnych do niej środków, i wobec tego nie przynosi żadnego pożytku.

Następnie krytykował mówca instytucyę konferencyi okręgowych, które rocznie kosztują kraj około 100.000 koron, a przynoszą korzyści bardzo małe. Lepiej te pieniądze byłoby obrócić na budowę nowych szkół.

Plany nauk w szkołach ludowych i wydziałowych w wielu punktach są dla naszego kraju nieodpowiedne i przesadne, a powodem tego zawsze niestety jest to, że nam te plany narzucają z Wiednia i to szablonowo, bez uwzględnienia specyalnych potrzeb naszego kraju. Między innemi rzekł mówca, że prawdziwą plagą naszych szkół ludowych jest niemczyzna. Dlatego, żeby chłopiec wiedział, co znaczy „rechts-um“, „links-um“, nie warto go obciążać takiem balastem, bo po niemiecku on i tak się nie nauczy, a za to zaniedbuje należytego wyuczenia się języka własnego i innych przedmiotów. Dlatego to nasze szkoły ludowe są gorsze, niż w jakimkolwiek innym narodzie.

Mówiąc o szkołach prywatnych, wystąpił mówca przeciw założeniu we Lwowie nowej niemieckiej szkoły katolickiej, zauważając, że nauczyciel religii katolickiej w szkole ewangielickiej niemieckiej dostatecznie powinien umieć utrwalić w uczniach poczucie katolickie, ażeby ochronić ich od indeferentyzmu religijnego.

W dalszym ciągu krytykował mówca okólnik rady szkolnej krajowej, wydany z polecenia ministerstwa, ażeby nauczycieli i uczniów, dotkniętych gruźlicą, wydalano ze szkół. Jest to skutkiem niedawnego kongresu hygienicznego. Ale ten kongres polecił nietylko usuwanie tych nauczycieli i dzieci ze szkół, ale i umieszczenie ich w domach zdrowia. O tym ostatnim punkcie ministerstwo zamilczało. W ten sposób gruźlicy się nie wytępi.

X. Wilczkiewicz rzekł, że same tylko biadania na analfabetyzm i ciemnotę ludu nie pomogą, trzeba także sięgnąć do źródła i zbadać, co jest właściwą przyczyną analfabetyzmu i niskiego stanu oświaty i pomódz tam, gdzie wina tego smutnego stanu leży nie w złej woli, ani nieporadności gmin, lecz w ich ubóstwie. A mamy w kraju mnóstwo gmin takich, które z powodu ubóstwa przy najlepszych chęciach nie są w stanie postawić szkoły. W gminach miejskich są stosunki zupełnie inne, tam często budują szkoły dlatego tylko, aby dzieciom skrócić drogę o dwie ulice, podczas gdy wiejskie dzieci muszą na wiosnę i w jesieni w błocie, a w zimie w śniegu brodzić milami po drogach, po których tylko zając i kuropatwa umieją chodzić. To też, zdaniem mówcy, sprawiedliwość nakazuje, aby z funduszu 400.000 koron, przeznaczonego na budowę szkół, przez długi szereg lat przyznawano zasiłki tylko gminom wiejskim, a nie miastom, bo te ostatnie nie są w takiej biedzie jak tamte. Następnie wykazywał mówca, że przepisy o przymusie szkolnym powinny być należycie zrozumiane i wykonywane, bez szykan wprawdzie, ale ściśle i gorliwie. Na nic bowiem nie zdadzą się nam szkoły, jeżeli przymus szkolny nie będzie przestrzegany i jeżeli starostowie rzucać będą do kosza zażalenia z powodu nieposyłania dzieci do szkoły.

Z uznaniem podnosi mówca ten ustęp sprawozdania komisyi szkolnej, który odnosi się do nauczania religii w szkołach. Komisya powiada między innemi, że nie ma tak wielkiej ofiary, której nie należałoby ponieść, aby młodzież otrzymała religijne wychowanie i że ma nadzieję, iż Rada szkolna ze szczególną troskliwością zbada wszelkie niedostatki w tym kierunku i obmyśli odpowiednie środki zaradcze. Owóż co do środków, które mogą pogłębić religijne wychowanie, to są one dwojakie, jedne, co do których wszyscy się zgadzają, a drugie, dla których Rada szkolna krajowa jest nie bardzo życzliwie usposobiona. Egzorty np. i inne ćwiczenia duchowe znajdują aprobatę Rady szkolnej, natomiast przeciwna jest ona zakładaniu wśród młodzieży bractw nabożnych i Sodalicyi Maryańskich, a jednak są to środki nieocenione, które przez wiele wieków w organizmie Kościoła wydawały bardzo błogie owoce i wielu ludzi doprowadziły do doskonałości chrześcijańskiej. Mówca poleca przeto tę sprawę życzliwej rozwadze naszej najwyższej magistratury szkolnej. (Oklaski).

X. Bohaczewski oświadczył, że sprawozdanie komisyi szkolnej omawiać będzie nie ze stanowiska tego lub owego stronnictwa, ale ze stanowiska narodowego. Sprawozdanie to obejmuje wprawdzie tylko okres dwuletni, ale materyału do skarg Rusinów co do działalności Rady szkolnej krajowej nazbierało się wiele od bardzo już dawna. Mówca więc wytacza mnóstwo przykładów rzekomego stosowania podwójnej miary pod względem rozwoju szkolnictwa polskiego i ruskiego w kraju i powiada, że z tego powodu Rusini domagają się podziału Rady szkolnej krajowej na część ruską i polską.

Cała długa mowa X. Bohaczewskiego naszpikowana była narzekaniami na wrzekomy ucisk Rusinów na polu szkolnictwa. Że te skargi jednak są tendencyjne, o tem wiedzą wszyscy znający stosunki w ruskich powiatach. Np. skarżył się X. Bohaczewski, że frekwencya szkolna w ruskich powiatach upada dlatego, że dziatwa ruska jest prześladowana w szkołach, że Rusini w Galicyi znajdują się na polu szkolnictwa w gorszem położeniu niż Polacy na Szląsku itp. Obowiązkiem posła ruskiego jest wobec tych stosunków zawołać: *Caveant consules!* Nie doprowadzajcie narodu ruskiego do ostateczności. (Oklaski na ławach ruskich).

P. Bobrzyński rzekł, że zabiera głos w dyskusyi nie dlatego, aby polemizować z kimkolwiek, lecz, aby, opierając się na doświadczeniu swojem na polu szkolnictwa, poddać niektóre uwagi życzliwej rozwadze izby i rady szkolnej. P. Tomaszewski wystąpił tu stanowczo przeciw szkołom wydziałowym, przeciw nauce „slojdu“ i przeciw innym urządzeniom szkolnym, zdaniem mówcy jednak, kampania taka, prowadzona w ten sposób, jak ją prowadzi p. Tomaszewski, nie wiedzie do celu. Niech p. Tomaszewski postawi wniosek, aby znieść szkoły wydziałowe, a wtedy będzie mógł Sejm gruntowniej omówić tę sprawę.

Następnie wykazywał mówca, jak niewłaściwie robią ci, którzy przy każdej sposobności: w Sejmie i w prasie prowadzą kampanię przeciw inspektorom szkolnym i przedstawiają ich jako wrogów nauczycielstwa. Metoda to bardzo szkodliwa. Jeżeli inspektor rzeczywiście popełnił jakąś niewłaściwość, niechaj odpowiada za to dwa i trzy razy surowiej niż nauczyciel, ale jeżeli „wina“ jego polega na tem, że stara się on trzymać zdala od szkoły prądy, które do szkoły nie należą, to nie na naganę, ale na najwyższą pochwałę i na uznanie zasługuje za to.

Godz. 2 — posiedzenie trwa dalej.

* * *

F. Federowicz postawił dziś następujący wniosek:

I. Wzywa się rząd: 1) ażeby wszystkie zamierzone roboty publiczne, a w szczególności budowle regulacyjne i kanałowe sposobem ofert publicznych, ograniczonych na przedsiębiorstwa krajowe, o ile one w tym dziale przemysłu istnieją, wykonywał; 2) ażeby przy pokrywaniu potrzeb administracyi cywilnej i wojskowej zapewnił producentom krajowym udział odpowiedni sile produkcyjnej i sprawności przemysłowej kraju; 3) ażeby starał się o śpieszniejsze wykonanie robót publicznych tak objętych programem inwestycyjnym, jak przez administracyę państwa w normalnym toku czynności w dziale zarządu wewnętrznego melioracyi, zarządu kolejowego itp. projektowanych, oraz wykonał roboty publiczne, na które już potrzebne kredyty wstawiono w budżet.

II. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu rozciągnąć czujny i energiczny nadzór nad gminami i powiatami, aby wszelkie roboty budowle i zamówienia wykonywane były drogą publicznej konkurencyi, ograniczonej w miarę możności na zakłady, producentów i przedsiębiorstwa krajowe. W szczególności należy tylko pod tym warunkiem udzielać gminom i powiatom gwarancyi i subwencyi kraju dla pożyczek na cele komunalne.

Z izby sądowej.

Lwów 7 października.

(O odszkodowanie.)

Dziś przed tutejszym sądem cywilnym, rozpoczęła się zajmująca rozprawa. Pozywającym jest p. Kajetan Abgarowicz, dzierżawca Dubienki w powiecie stanisławowskim, znany w naszej literaturze współczesnej jako powieściopisarz pod pseudonimem Abgar Sołtan, pozwanym zaś jest skarb kolejowy, który zastępuje prokuratorya skarbu. P. Abgarowicz w styczniu br. uległ na stacyi kolejowej w Korościatynie pod Monasterzyskami nieszczęśliwemu przypadkowi: mianowicie, wychodząc z dworca kolejowego, wpadł do odkrytego dołu kloacznego i tylko dzięki pomocy furmana uratował się, doznał jednak wstrząśnienia całego organizmu, z czego wywiązała się choroba nerwowa, która go pozbawiła możności zarobkowania w zawodzie literackim. Ponieważ przyczyną wypadku było niedbalstwo służby kolejowej, przeto p. Abgarowicz domaga się od skarbu kolejowego odszkodowania jednorazowego 153.000 kor., a nadto renty rocznej w kwocie 13.500 koron.

P. Abgarowicz na rozprawę nie przybył, gdyż w stanie jego zdrowia nastąpiło nagle znaczne pogorszenie. Jego prawnym zastępcą jest dr. Tenner, skarb kolejowy zastępuje p. radzca Niewiadomski. Trybunałowi przewodniczy p. radzca Męciński. Dziś rano trwały wywody obu stron przez parę godzin. Obrona zarządu kolejowego polega na tem, że winę nieszczęśliwego wypadku przypisuje on przedsiębiorcy, który podjął się naprawy dołu kloacznego na dworcu. Strona pozwana żąda naocznego zbadania miejsca wypadku, skłonna jest zresztą do ugodowego załatwienia sprawy, gdyby p. Abgarowicz nie wymagał kwot tak wysokich.

Przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4½ popołudniu. Szczegółowy jej przebieg z powodu braku miejsca podamy jutro.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

Odznaczenie hr. Gołuchowskiego. Wczorajszy nasz telegram z Wiednia doniósł, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał od cesarza rosyjskiego wysoki order, ale nie było powiedziane jaki. Owóż doniesienie to uzupełniamy tem, że otrzymał on najwyższy order, jaki w Rosyi istnieje, t. j. gwiazdę brylantową ze wstęgą orderu św. Andrzeja.

Wiadomości urzędowe. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł sędziego powiatowego Franciszka Jopka z Radomyśla do Kalwaryi i zamianował sędziami powiatowymi sekretarzy: Wacława Jaworskiego z Krosna dla Radomyśla, Władysława Babla z Białej dla Kolbuszowy i Stanisława Olszewskiego w Chrzanowie.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Jaślany w pow. mieleckim 400 K. na budowę kościoła i gminie Stynawa wyżna w pow. stryjskim 200 K. na dokończenie budowy cerkwi.

Prezesem Rady powiatowej drohobyckiej wybrany został ponownie p. Leonard Wiśniewski, a zastępcą jego X. Michał Serwacki, proboszcz rz. kat. w Drohobyczu.

Ślub. W kościele św. Krzyża w Krakowie odbył się ślub p. Wojciecha Korfantego, posła do parlamentu niemieckiego z ziemi szląskiej, z panną Józefą Sprocianką.

Głupia prowokacya. Ruskie pismo *Swoboda*, organ partyi ukraińskiej i utworzonego przez p. Romańczuka „Narodnego komitetu“, zamieścił taki artykuł z powodu odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły w Gródku:

„Sławią Jagiełłę, jako wielkiego bohatera, bo nibyto jemu powiodło się pobić „Prusaków“. Ale, jak w każdej sprawie, tak i tutaj Polacy łżą. Nie polskie wojska pobiły rycerstwo niemieckiego zakonu. W bitwie pod Grunwaldem wojska polskie dostały w skórę i sam Jagiełło byłby zginął, gdyby go inni nie byli ocalili. Pod Grunwaldem zwyciężyło nie wojsko polskie, ale ruskie i litewskie. Rusini nie wiedzieli, jak Polska odpłaci się im za tę pomoc i krwią własną wyratowali Polskę z pruskiej niewoli. Gdyby nie Rusini i Litwini, to z Polski i z Polaków nie byłoby nawet śladu. Aż po San panowaliby dziś Niemcy. Rusini wierzyli, że Jagiełło będzie ojcem, a nie katem Rusi i dlatego dali się wziąć na kawał i poszli na Niemca, który Rusinom nigdy nie wyrządził nic złego. Właśnie ci Prusacy, za ostatniego króla polskiego, stawali w obronie prawosławnych Rusinów i nakazali Polakom, ażeby prawa Rusinów zrównali z prawami Polaków. Już po rozbiorze Prusacy nieraz przeszkodzili odbudowaniu Polski, z którą miała być także złączona część ziem ruskich. Teraz Prusak daje chleb robotnikom ruskim, aby nie potrzebowali u polskich panów męczyć się za 20 centów i na własnym wikcie. A kto wie, czy ten Prusak nie rozerwie także kajdanów, w jakie Polska zakuła naród ruski! Zdaje się, że niedługo nadejdzie chwila, w której Rusini i Prusak staną pierś przy piersi, ażeby wspólnemi siłami odeprzeć napaść nienawistnych Polaków, którzy z pewnością zechcą znowu szmat ziemi „od morza do morza“ zakuć w polskie kajdany. Ze Polska prze nas do suju-

szu z Prusakiem, tego dowodzi najlepiej fakt, że na ziemi narodu ruskiego, który już przejrzał, wzniosi pomnik dla największego wroga narodu ruskiego i Prusaków... Ale o sprawie ruskiej będzie rozstrzygał chłop ruski, a ten chłop nie pokłoni się ruskim katom... Ten chłop ruski sprawi wam Grunwald, ale tutaj, na ziemi ruskiej — a kto wie, czy nie w spółce z Prusakiem!"

Pożary. W ostatnich dniach spłonęło: W Smykowcach koło Borków Wielkich 10 gospodarstw włościańskich; szkoda wynosi 21.250 K. W Cieplicach koło Jarosławia stodoła tamecznego dzierżawcy dóbr Getzla Sandbanka; szkoda, częściowo ubezpieczona, wynosi 14.000 K. — W Narolu dom wraz z budynkami gospodarskiemi. — W Nowosiółce w pow. przemyślańskim 3 zagrody włościańskie.

Konkursa rozpisują: Sąd powiatowy w Zborowie na posadę dyurnisty. Wynagrodzenie dzienne 2 K. 20 h. — Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę lekarza przy szpitalu powiatowym w Kałuszu, na czas do objęcia tego szpitala w zarząd Wydziału kraj. Płaca roczna 1400 K. Podania do 31 b. m.

Carski podarunek ślubny. W Darmsztadzie odbyły się, jak właśnie telegram donosi, zaślubiny księżniczki Alicyi Battenberg, z księciem Andrzejem, trzecim synem króla greckiego. Na ślubny upominek ofiarowali młodej parze car i jego małżonka milion rubli w złocie i klejnotów za ćwierć miliona rubli.

Pogrzeb samobójcy. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb śp. Franciszka Grzesiaka, który w niedzielę odebrał sobie życie w jednym z hoteli lwowskich. Za trumną postępowali: matka i wuj samobójcy, oraz garstka publiczności. Ojca samobójcy nie było na pogrzebie. Jest on flisakiem i znajduje się teraz gdzieś pod Gdańskiem. O śmierci syna nie uwiadomiono go, w obawie, by nie targnął się na swe życie. Rodzice śp. Grzesiaka należą do ludzi zamożnych, posiadają w Gdańsku piękny dom i grunta wartości kilkadziesiąt tysięcy koron. Właśnie ta zamożność ich była powodem, że nie chcieli pozwolić na ślub swego syna z Barbarą Rzepichówną, która nie nadawała się im zupełnie na synową, jako biedna sierota. S. p. Grzesiak próbował wprawdzie niejednokrotnie rodziców swoich przekonać i uzyskać ich zezwolenie na ślub, gdy jednak usiłowania jego żadnego nie osiągnęły skutku, postanowił odebrać sobie życie wraz z narzeczoną. Zrazu miał on podobno zamiar dokonać tego czynu w Krakowie i w tym celu pojechał z narzeczoną furą, wynajętą w Ulanowie, do najbliższej stacyi, spóźnił się jednak na pociąg, więc wynajął inną furę i pojechał nią do Łańcuta, stamtąd zaś koleją do Lwowa.

Rzepichównę, która — jak to wczoraj donieśliśmy — uciekła po samobójstwie Grzesiaka do Ulanowa, przesłuchano wczoraj w sądzie w Ulanowie. Z zeznań jej, nadesłanych dzisiaj prokuratoryi lwowskiej, okazuje się, że Grzesiak popełnił istotnie samobójstwo, oraz, że chciał on pozbawić także życia swoją narzeczoną. W tym celu strzelił on do niej z rewolweru, a gdy Rzepichówna, zupełnie na strzał nieprzygotowana, padła z przestrachu na podłogę, Grzesiak, w mniemaniu, że ją zabił, strzelił następnie do siebie i padł trupem na miejscu. Strzał Grzesiaka trafił Rzepichównę w okolicę ucha, oprócz jednak lekkiego zadraśnięcia żadnej więcej jej szkody nie wyrządził. Co do faktu podpisania przez Rzepichównę listu, w którym oświadczają oboje, że odbierają sobie dobrowolnie życie, zeznała Rzepichówna, że wprawdzie jakiś list podpisała, ale nie znała zupełnie jego treści. Wogóle nie przeczuwała ona nawet, wyjeżdżając z Ulanowa, że Grzesiak ma zamiar ją zabić, a dowiedziała się o jego zamiarze dopiero w chwili, gdy narzeczony strzelił do niej z rewolweru.

O historyę polską w szkołach przemysłowych. Za przykładem lwowskiej Izby rękodzielniczej, która zajęła niedawno tak energiczny protest przeciw usunięciu nauki historyi polskiej z nowego planu nauk w szkołach przemysłowych uzupełniających, poszły także stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze w Przemyślu. Zwołały one mianowicie na niedzielę ubiegłą zgromadzenie swoich członków i uchwaliły na niem jednogłośnie protest przeciw wyłączeniu nauki historyi polskiej z planu nauk w szkołach przemysłowych uzupełniających, oraz oświadczyły się stanowczo za dotychczasowym trybem nauki w tych szkołach, a mianowicie od godziny 7 do 9 wieczorem.

Przy tej sposobności zauważyć należy, że Rada szkolna krajowa zwołała już dla sprawy nauki historyi polskiej w szkołach przemysłowych osobne posiedzenie, na którem szczegółowo sprawę tę omówi i przesadzi następnie opinię swoją w formie sprawozdania ministerstwu oświaty.

Sprawa wykupna tramwaju konnego przez gminę miasta Lwowa omawiana będzie na osobnem posiedzeniu Rady miejskiej, zwołanem na jutro.

Dr. Leon Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego, bawi we Lwowie, a w piątek wyjedzie na wizytacyę filii bankowych w Czerniowcach, Stanisławowie, Kołomyi i Tarnopolu.

Groźny pożar wybuchł w niedzielę ubiegłą w lesie kameralnym Lubieńca, należącym do okręgu gospodarczego Delatyn. Pożar powstał skutkiem nieostrożności zajętych w lesie rębaczy, którzy, rozniecywszy wśród drzew ognisko, pozostawili je następnie bez żadnego dozoru. Od ogniska tego zajęło się drzewo i w jednej chwili przy silnym wietrze ogień przeniósł się na inne drzewa. Na szczęście wybuch pożaru wcześnie spostrzeżono i dzięki energicznej akcyi ratunkowej zdołano wkrótce ogień zlokalizować. Straty, zrządzone pożarem, są stosunkowo nieznaczne.

Proces przeciw hr. Izabeli z Węgierskich Kwileckiej, oskarżonej o przywłaszczenie dziecka celem utrzymania nadal w rodzinie majoratu, rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Berlinie dnia 26 bm. Wobec tego, że do rozprawy powołano ogromną liczbę świadków, proces potrwa bardzo długo, w każdym razie miesiąc niemniej. Obrony oskarżonej podjęli się czterej adwokaci, a mianowicie: Wronker, Sikorski i Zborowski z Berlina, oraz Rychłowski z Poznania.

Defraudacya w Wiśniczu. W sprawie defraudacyi, popełnionej w Towarzystwie pożyczek i oszczędności w Wiśniczu przez niejakiego Zarzyckiego, który w Towarzystwie tem pełnił równocześnie funkcye dyrektora, kasyera i buchaltera, donoszą, że defraudacya ta nie narazi Towarzystwa na żadne prawie straty, gdyż rodzina Zarzyckiego zobowiązała się ją pokryć z własnych funduszów. Ofiarowała ona mianowicie na ten cel zabezpieczenie hipoteczne na swoich realnościach, a ponadto sam Zarzycki złożył na pokrycie pewnej części sumy sprzeniewierzonej polisę asekuracyjną na 6.000 koron. Zdefraudowana przez Zarzyckiego suma wynosi około 15.000 koron.

Wikaryuszem superintendentury ewangelickiej na całą Galicyę wybrany został pastor Alfred Meresky, dotychczasowy wikary Zboru ewangelickiego w Feldkirch.

Samobójstwo. W Krakowie, wystrzałem z rewolweru, skierowanym w usta, odebrał sobie życie w jednym z hoteli Kornel Mandzij, adjunkt sądowy w Czortkowie. W pozostawionej, własnoręcznie pisanej kartce podaje chorobę, jako powód samobójstwa. Pozostawił 4 listy do swej rodziny we Lwowie i Wojniłowie i do kolegów w Czortkowie. Znaleziono przy nim 24 nabojów rewolwerowych, z których tylko jeden był wystrzelony.

Filharmonia warszawska bawi od paru dni w Krakowie i daje koncerta w sali teatru miejskiego, na które publiczność uczęszcza tłumnie.

Mieczysław Orgelbrand, dyrektor towarzystwa akcyjnego p. t.: Orgelbrand i Synowie, które bardzo się zasłużyło jako instytucya wydawnicza, zmarł wczoraj nagle w Warszawie.

Sprostowanie na mocy § 19 ustawy prasowej. W numerze 214tym naszego pisma była pod tytułem „Niegrzeczność" notatka ze Zbaraża o przedstawieniu w teatrze ruskim. P. Hubczak, dyrektor tego teatru, tak prostuje ową notatkę:

„Nieprawdą jest, że publiczność polska w Zbarażu poparła chętnie ruską trupę przez liczny udział w przedstawieniach; natomiast prawdą jest, że zaraz z początku przyjazdu trupy do Zbaraża chodziły pogłoski o bojkotowaniu ruskiego teatru przez Polaków, o zdzieraniu afiszów przez polskich studentów, prawdą jest, że na przedstawienia pokazywały się od czasu do czasu tylko jednostki z Polaków.

„Nieprawdą jest, że poparcie ze strony Polaków przyczyniło się do przedłużenia czasu pobytu teatru w Zbarażu; natomiast prawdą jest, że do tego przyczyniło się poparcie ze strony Rusinów i żydów.

„Nieprawdą jest, że na wieczór uroczysty dla uczczenia pamięci ruskiego pisarza Kotlarewskiego publiczność polska przybyła bardzo licznie; natomiast prawdą jest, że na ten wieczór przybyły wszystkiego 4 osoby narodowości polskiej, które mogą poświadczyć prawdziwość moich twierdzeń.

„Nieprawdą jest, że w przemówieniu wstępnem mieściło się wiele uwag zjadliwych skierowanych przeciw Polakom; natomiast prawdą jest, że w przemówieniu wstępnem podano tylko biografię Kotlarewskiego i podczas całego wieczoru nie wspominano jednem słowem o Polakach.

„Nieprawdą jest, że młodzież szkolna, przybyła na ten wieczór, wraz z artystami teatru śpiewała pieśń „Ne pora Lachom służyty" i nieprawdą jest, że publiczność polska opuściła natychmiast salę; natomiast prawdą jest, że na przedstawieniu pieśni tej nikt nie śpiewał; prawdą jest, że po ukończeniu przedstawienia, kiedy wszystka publiczność z krzeseł i parteru salę opuściła i była o kilkaset kroków od sali, wychodzących z galery kilka osób z publiczności zaciągnęło niesktadnie pieśń „Ne pora".

„Nieprawdą jest, że następnego dnia musiano odegrać przedstawienie przed pustemi ławkami; natomiast prawdą jest, że i następnego dnia sala jak zwykle była zapełnioną, bo publiczność miejscowa widziała własnemi oczyma, że członkowie tej trupy, złożeni z różnych narodowości, nie szerzą nienawiści narodowej, lecz przeciwnie swoją pieśnią, jak gdyby balsamem, koją czasami największe nienawiści narodowe nietylko jednostek, ale i ogółu.

„W końcu prawdą jest, że na tym przedstawieniu był urzędownie obecny c. k. komisarz władzy politycznej narodowości polskiej i nie miał najmniejszej przyczyny do interwencyi, i nie uczynił najmniejszego zarzutu dyrekcyi teatru, — prawdą jest, że wielka ilość polskiej publiczności w Zbarażu nieprawdziwą korespondencyą o ruskim teatrze i aktorach ruskiego teatru pod moją dyrekcyą była bardzo oburzona.

Zbaraż 30 września 1903. *Michał Hubczak*, dyrektor ruskiego teatru.

Zmarli. We Lwowie: Anna z baronów Krausów Prémor w 78 roku życia; — Marya ze Smoleńskich Zawadzka, żona starszego komisarza powiatowego, w 32 r. życia. — W Starejwsi X. Antoni Adanus, proboszcz tameczny. — W Krakowie Sobiesław Rawicz Gawroński, b. właściciel dóbr ziemskich i dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, przeżywszy lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. +15. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Zupełnie nowe określenie.

— Ach, moja pani droga, co też ja cierpię z moim mężem! Ten człowiek, to istne Pogotowie!

— Skądże znowu Pogotowie?

— A no, bo po całych dniach i wieczorach nic innego nie robi, tylko trąbi i trąbi!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Piękna Helena", operetka. — We czwartek po cenach zniżonych „Na zawsze" Rydla.

Cyrk. Dziś we środę ostatnie pożegnalne przedstawienie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj wystawiono po raz pierwszy wyborną 3-aktową komedyę pt. „Papla" (L' indiscret) Edmunda Sée, tłómaczoną z francuskiego. „Paplą" jest młodziutki Lucyan Rivolet (p. Nowacki); jestto człowiek, który z niczem ukryć się nie umie, któryby robił wszystko przy otwartych drzwiach, odczuwa ciągłą potrzebę zwierzeń. Przez dwa pierwsze akty autor pokazuje taki charakter wszechstronnie, a czyni to z ogromną bystrością psychologiczną. Rivolet nie jest ucieleśnioną abstrakcyą pewnej wady ludzkiej, jak bohaterzy komedyi Moliéra, to człowiek żywy, z którego paplaniny śmiejemy się wprawdzie, lecz ją rozumiemy, bo w nim cząstkę samych siebie widzimy. Rivolet dla wszystkich czuje nieograniczoną sympatyę, wszystkim wierzy i ufa: wśród ludzkości mniej skrytej, mniej czyhającej na przykrość bliźniego, byłby ideałem serdeczności i wylania się, w naszych warunkach jednak jest śmiesznym, anormalnym okazem. I rzeczywiście w dwóch pierwszych aktach śmiejemy się z całego serca, chociaż właściwie ani jeden dowcip nie pada na scenie, chociaż ciągle widzimy właściwie tylko jednę i tę samą wadę ludzką w różnych sytuacyach.

Mamy najprzód paplę naiwnego, nieświadomego swej wady, szukającego we wszystkich przyjaciół i powierników. Rivolet kocha panią Valantin (pani Bednarzewska), która, zdradzona przez swego męża, bliską jest rozwodu. I pani Valantin kocha się w młodziutkim, żywym jak iskra, czułym i miłym Rivolecie, męczy ją tylko jego ustawiczna niedyskrecya, albowiem przepełniony szczęściem młodzieniaszek, nie może się wstrzymać od wyjawiania wszystkim swego stosunku do pani Valantin. Nie jest to pospolity plotkarz, lecz łatwowierny, nieostrożny, bardzo nieobyty z ludźmi chłopak, nie umiejący nic a nic panować nad sobą. U niego, co na sercu i na myśli, to na języku: dusza to jakby za szkło przeźroczyste wstawiona. Jak widzimy, wada jego charakteru jest ściśle połączona z pewnemi zaletami i to połączenie oddał autor przedziwnie. Wskutek swej niedyskrecyi naraża Rivolet siebie, panią Valantin, jej przyjaciółkę Luizę (pani Solska) na tysiączne przykrości i nieporozumienia. Wreszcie zaczynają mu się otwierać oczy: bo wszyscy naokoło niego zarzucają mu niedyskrecyę na każdym kroku. Świetnym jest sposób, w jaki autor pokazuje teraz Rivoleta w walce niejako o swój charakter. Rivolet, słysząc zarzuty niedyskrecyi, zrazu nie chce im wierzyć i szuka najrozmaitszych pretekstów na to, żeby albo wytłómaczyć niedyskrecye już popełnione, albo popełnić nowe. Paple więc pod pozorem szczerości, pod pozorem zwierzeń, pod pozorem zazdrości o ubóstwianą, paple nawet gestami, paple nawet wtedy, gdy milczy, milczy bowiem w sposób jak najniestosowniejszy. Wreszcie postanawia się poprawić i naturalnie paple znowu choćby o tem postanowieniu i o jego motywach.

Taki charakter jest dla wszystkich ogromnie niewygodny. Niewygodnym staje się wreszcie w III akcie i dla pani Valantin, gdy ze swej miłości ku niej wygaduje się jej mężowi (p. Adwentowicz) i oświadcza się przed nim z gotowością ożenienia się z panią Valantin, gdyby ona uzyskała rozwód. Pan Valantin, który kocha inną kobietę i z rozwodem dlatego tylko zwlekał, żeby osamotnionej żony nie narazić na plotki i przykrości, z wielką chęcią daje na rozwód zezwolenie. Atoli ku zdziwieniu Rivoleta teraz pani Valantin na rozwód się nie zgadza; zrywa ona z Rivoletem stanowczo, bo, jak to z różnych oznak wypływa, ma ona in petto już romans inny, z kimś dyskretniejszym niż Rivolet. Dymisyonowany kochanek ze łzami w oczach przychodzi do przekonania, że pani Valantin nigdy nie kochała go szczerze, że go tylko bałamuciła. To wreszcie przywodzi go do opamiętania. Poznaje biedak, że był śmiesznie niedyskretnym, poznaje jednak także, że jego niedyskrecya nie była znowu czemś tak złem w porównaniu z otaczającą go wokoło hipokryzyą ludzką. I kiedy, rozstając się z panią Valantin, prosi ją jeszcze o jedno słowo, ona z pewnem szyderstwem, któremu jednak nie brak współczucia, powiada: „Oj, jakiś ty jeszcze młody!" On na to spuszcza głowę, mówi ze smutkiem: „Byłem nim!" i wychodzi.

Czy rzeczywiście był to stanowczy przełom w charakterze Rivoleta? Czy pozostanie on paplą nadal, czy też wyleczy się ze swego nałogu? Albo czy może ten nałóg przejdzie tylko w inne nałogi? Na przyszłość rozczarowanego młodzieńca spuszcza autor zasłonę. Dał nam znakomitą komedyę charakteru, który to rodzaj sztuki jest, jak wiadomo, najszlachetniejszym, lecz i najtrudniejszym. Dwa pierwsze akty są wyborne, publiczność też słuchała ich z wielkiem zainteresowaniem. W trzecim akcie zainteresowanie to ochłódło, bo akt ten nie jest — że tak powiemy — popularnym, jakkolwiek jest głębszym niż poprzednie. Przełomy charakteru są rzeczą trudną, nietylko dla tego, który je przechodzi, lecz i dla tego, który je opisuje, a jak wiadomo dotychczas jeszcze wogóle nie jest ustalone, czy człowiek potrafi się zmieniać, czy nie.

Główną rolę grał p. Nowacki bardzo subtelnie, obmyślił sobie mnóstwo trafnych i charakterystycznych szczegółów, brak mu było tylko jednego: świeżej młodzieńczości. Zdaje się nam jednak, że tej trudnej roli nikt z naszych artystów tak dobrze by zagrać nie potrafił, jak właśnie p. Nowacki, chociaż gdzieniegdzie zanadto podkreślał on komiczne efekty. Inne role były dobrze wykonane.

Teatr był wysprzedany.

* **Studya nad historyą prawa polskiego**, wydawane pod redakcyą prof. Oswalda Balzera. Nowy zeszyt tego wydawnictwa (T. II. zeszyt 2) opuścił właśnie prasę drukarską i zawiera rozprawę d-ra S. Rundsteina p. t. „Ludność wieśniacza ziemi halickiej w w. XV."

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 października.

(Z.) Wczorajsza mowa prezesa gabinetu dr. Koerbera, wypowiedziana na bankiecie reprezentantów Izb handlowych, a w której on bardzo gorąco wystąpił w obronie sojuszu ekonomicznego Austryi z Węgrami, była dziś żywo komentowana na giełdzie i sprawiła jak najlepsze wrażenie. Powszechnie uważają ją sfery giełdowe za wypadek polityczny pierwszorzędnego znaczenia, to też tendencya targu, zwłaszcza w pierwszych godzinach obrotów, była bardzo silną, a kursa podniosły się. Dodatnio wpływała na tendencyę giełdy także ta okoliczność, że w stosunkach procentowych nastała w całej Europie znaczna ulga. Nawet w Berlinie i w Londynie, gdzie na pewno niemal oczekiwano dalszego podwyższenia stopy procentowej w tym tygodniu, eskont prywatny nagle tak potaniał, że odpada potrzeba zastosowywania tego dla całego świata handlowego i przemysłowego tak przykrego środka. — W Berlinie np. obniżył się eskont prywatny z 4% na 3⅛, w Londynie z 4⅛ na 3⅞%. Potanienie gotówki w Berlinie tłómaczą tem, iż banki tamtejsze z obawy przed podwyższeniem stopy procentowej nagromadziły ostatnimi dniami ogromne zapasy pieniędzy i ściągnęły znaczną część depozytów swoich z zagranicy, a teraz, gdy zapotrzebowanie na ultimo jest już zaspokojone, nie mogą tych pieniędzy odpowiednio sfruktyfikować. W Paryżu jest obecnie pieniądz najtańszy na całym świecie, bo w eskoncie prywatnym otrzymać go można poniżej 2½%.

Z Hamburga nadchodzi potwierdzenie obiegających od pewnego już czasu pogłosek, iż amerykański trust stalowy zamierza w Europie szukać pola zbytu dla swych wyrobów. Oto za pośrednictwem hamburskiej firmy Steffens i Spółka oferuje on rozmaite gatunki blachy po cechach znacznie niższych od niemieckich.

Niemieccy fabrykanci cukru, którzy niedawno obniżyli byli znacznie ceny rafinowanego cukru, ogłaszają właśnie, że począwszy od Nowego Roku obniżają je jeszcze o 85 feników na centnarze metrycznym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 651·75, węg. Zakł. kredyt. 715·00, Anglobanku 271·50, Unionbanku 518·50, Länderbanku 412·50, Bankvereinu 470·25, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 529·00, Statsbahny 651·00, Lombardy 79·75, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5420, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 373·50, Rima Muranyi 457·00, Praskiego Tow. żel. 1700, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1095, Oblig. węg. indemniz. 97·20, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·95, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 95·90, Losy turec. 120·50, Mark 117·40, Ruble 253·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Glasgow 7 października. Chamberlain przemawiał tu wczoraj na zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 5000 osób. Urządzono mu gorącą owacyę. Oświadczył on, że jakkolwiek przemawia do Glasgowian, jako pierwszych zwolenników wolnego handlu, to jednak nie waha się zwalczać tu tej doktryny, a tem mniej nie waha się zalecać uprzywilejowanego traktowania kolonij. Chamberlain poświęcił też gorące pochwały Balfourowi i zaznaczył, że ostatnie zajścia zupełnie wzajemnego stosunku ich nie oziębiły.

Armentieres 7 października. Wybuchły tu strejk robotników tkackich przybiera groźne rozmiary. Dotychczas strejkuje już 25000 robotników, a gdy okoliczni robotnicy przyłączą się do strejku, liczba strejkujących wyniesie 50.000. Robotnicy chcą zmusić pracodawców, aby od stycznia przyszłego roku, mimo wejścia w życie ustawy Milleranda, regulującej czas pracy na 10 godzin, nie zredukowali płacy. W kilku miejscowościach przyszło do starcia między strejkującymi a żandarmami.

Lille 7 października. Grupa robotników strejkujących przybyła tu wczoraj rano z Armentières. Strejkujący zmusili w kilku fabrykach pracujących robotników do zaniechania pracy.

Konstantynopol 7 października. Ambasadorowie austro-węgierski br. Calice i rosyjski Zinowiew wręczyli wczoraj Porcie identyczne noty, które otrzymali na podstawie porozumienia się monarchów austryackiego i rosyjskiego.

Paryż 7 października. Omawiając austryacko rosyjski komunikat do ambasadorów, pisze *Journal des Débats*, że obecnie można spodziewać się lepszych wyników podjętej przez mocarstwa akcyi, aniżeli dotychczas. Mocarstwa dążą nietylko do powstrzymania nowych zawikłań, lecz także do załagodzenia dotychczasowych. Wobec energicznego stanowiska Austro-Węgier i Rosyi można się spodziewać, że Bułgarya nie będzie głuchą na życzliwie udzielone jej rady.

Linc 7 października. Na wczorajszym wiecu Izb lekarskich, w którym biorą udział prawie wszystkie Izby austryackie, uchwalono, aby Izby zajęły się sprawą wzajemnej pomocy lekarskiej i w tym celu wybrano osobną komisyę. Następnie dyskutowano nad projektem regulaminu lekarskiego.

Darmstadt 7 października. Wczoraj odbył się ślub cywilny księcia Andrzeja greckiego z księżniczką Alicyą Battenberg.

Budapeszt 7 października. Policya aresztowała robotnika kolejowego Pattaky'ego i dwóch jego towarzyszy za podrabianie guldenów srebrnych. Falsyfikaty są dość udatne. Mają nastąpić jeszcze dalsze aresztowania.

Belgrad 7 października. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj królowi. Dziś o godz. 11 przed południem otwarta będzie skupczyna mową tronową.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 7 października. W mowie swej w Glasgowie powiedział jeszcze Chamberlain, że trzeba, aby naród wystudyował nowe dlań kwestye fiskalne. Mówca jest przekonany, że tak się stanie i spodziewa się, że będzie można jeszcze o wiele dalej pójść, aniżeli teraz on proponuje. Zwracając się do słuchaczy, Chamberlain zapytał: Czy panowie na to się zgadzają? (Głosy: „Tak jest!", lecz gdzieniegdzie krzyknięto: „Nie!"). Chamberlain ciągnął dalej: „Walka, do której chcę kraj przygotować, zadecyduje o wielkości Anglii. Handel jej znajduje się prawie w zastoju. W ostatnich 30 latach wartość naszego wywozu wzrosła tylko o 20 milionów funtów szterlingów, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych ta wartość zwiększyła się o 110 milionów, a w Niemczech o 56 milionów f. s. Z ceł protekcyjnych kolonie angielskie odniosły już wielkie korzyści. Nowa polityka celna zapewni 750.000 ludziom pracę, a przeszło czterem milionom utrzymanie. Cło na żywność bardzo nieznacznie obciąży budżety jednostek, bo tylko zagraniczne towary będą oclone, natomiast mniejsze będą cła od herbaty, kawy i innych środków żywności.

Wiedeń 7 października. Przybył tu Koloman Szell.

Belgrad 7 października. Skupczynę otwarto dziś mową tronową, w której król podniósł, że życzy sobie utrzymać dobre stosunki z mocarstwami, a szczególnie z Rosyą i Austro-Węgrami, wyraził nadzieję, że Turcyi uda się przywrócić spokój w Macedonii i Starej Serbii, wezwał wreszcie skupczynę, by zachowała życzliwość dla wojska, które zasługuje na zaufanie narodu.

Lille 7 października. Robotnicy strejkujący z Armentieres przybyli tu gromadą i zmusili 5 fabryk, zatrudniających 2.000 robotników, do wstrzymania pracy.

Wiedeń 7 października. *Fremdenblatt* donosi, że preliminarz budżetowy na rok 1904 jest już zupełnie ukończony. Akcya zapomogowa z powodu wylewów nie wywarła wpływu na preliminarz budżetowy, ponieważ sumy potrzebne na tę akcyę pokryto z nadwyżek dochodów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 października. JE. hr. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Starzeński z Płażowa. JE. L. Biliński, A. Rappaport, br. A. Popper, E. Drechsler i S. Sozański z Wiednia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. R. Garapichowa z Czerteża. J. Politzer z Radowiec. J. Heller z Wygody. M. Garapich z Cebrowa. Z. Włodek, J. Milewski i P. Górski z Krakowa. J. Götz z Okocima. JE. F. Hengelmüller z Waszyngtonu. St. Moysa z Rudnik. J. Bret z Paryża. W. Gniewosz z Kontów. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. K. Paygert z Sidorowa. F. Bujnowski z Pilzna.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 października. F. Janowski ze Strutyna. W. Wiślański z Przemyśla. T. Benisch z Sanoka. J. Zaremba z Doliny. S. Karpiński z Liska. A. Waligórski ze Strutyna. K. Sobotowie z Podhorek. S. Jabłońscy z Rzeszowa. N. Podczaski z Sieniawy. M. Pohlman z Szwajcaryi. K. Kuryłowicze z Bóbrki, A. Samogyi z Miskolcza. E. Wrześniowska z Sanoka. A. Ghramiec z Zakopanego. M. Popławski z Lublina. W. Ząbecki z Pobereża. W. Zerygewicz z Horożanki. B. Bogucki z Krakowa. R. Bessler i M. Hecht z Budapesztu. J. Sekulski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 października. W. Barański z Łukawicy. T. Polański ze Stoków. R. Wywiedzik z Tarnowa. X. A. Kociuba z Zarwanicy. F. Andryacki z Radziwiłłowa. B. Czaykowski z Kowalówki. A. Gajewski z Romanowa. J. Käsebier z Hamburga. K. Polański z Starych Brodów. T. Lhotski z Zielonej. J. Breuer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 289.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 270.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 120.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 448.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palfiy 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.—, Salma 40.00 m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 października.

Marki 117.38, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 97·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 651.75, węg. zakł. kred. 719·00, anglobanku 271.50, unionbanku 518.50, bankvereinu 471.50, länderbanku 414·50, kolei państw. 652.00, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 374.00, Rima Muranyi 456·00, prag. Tow. żel. 1702, losy tureckie 121·00, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.75—99.45, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.46, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Filip, a tak, dziadek wspominał mi już o tem.

— Filip Berthoret jest to mój przyszły zięć— dodał, zwracając się do Medingtona. — Wprawdzie wspominałem ci o zamiarach pana de Mauvilliers, ale teść mój nie życzył sobie tego małżeństwa.

Gdy wchodzili po schodach, baron tak mówił dalej:

— Znasz mojego teścia, gdyż podobno wychowywałeś się u niego. Jest to człowiek godzien szacunku, ale zarazem niesłychanie uparty. A że ja nie lubię sprzeczek, przestałem więc popierać sprawę pana de Mauvilliers. Gdy pan Bayelle chce czego — szeptał ciszej, ujmując Medingtona pod ramię — potrafi doprowadzić swoje zamiary do celu; wiem o tem z doświadczenia, chociaż nie gniewam się o to, gdyż zawdzięczam mu szczęście.

Wreszcie Julia zatrzymała się przed drzwiami, weszła pierwsza do pokoju.

Była to duża, jasna komnata, umeblowana z gustem i wykwintnie; na sofce, przysuniętej do okna, spoczywała chora, wspierając się na koronkowych poduszkach. Twarzą zwrócona ku oknu, nie widziała wchodzących.

Chazeuil przysunął się do niej pierwszy; na twarzy jego malowało się pomięszanie.

— Jak się masz, Kamilo — zaczął — dzień dobry ci, Filipie... Nie przypuszczałem, że jesteś cierpiąca, Kamilo.

— Już mi lepiej. Czy widziałeś się z moim ojcem?

— Widziałem się i dziękuję ci, żeś mi go przysłała... W nagrodę za to przyprowadzam ci gościa.

I wskazał ręką na Medingtona, który w tej chwili wysunął się z poza Julii.

— Maksym! — krzyknęła Kamila.

— Nie przypuszczałem, że pani mnie pozna po tylu latach niewidzenia — rzekł.

— Siostra nie zapomina tak łatwo — odpowiedziała baronowa. — A ty, czy nie byłbyś mnie poznał, Maksymie? Dlaczego nie mówisz mi po imieniu, jak dawniej?

— Naturalnie, że powinieneś nazywać ją Kamilą — potwierdził baron.

Ona, zajęta wspomnieniami przeszłości, tak mówiła dalej:

— Jakież to szczęśliwe były czasy w Drèves, gdy mieliśmy wspólne radości i smutki!

Medington spoglądał na nią w milczeniu, podlegając mimowoli urokowi tych wspomnień. Kamila przypominała mu tylko lata dziecinne, pomijając miłość, która z taką potęgą rozwinęła się w ich sercach. Maksym podziwiał w duchu siłę tej kobiety, która mogła powitać go tak spokojnie! Tymczasem w jego duszy szalała burza. Na widok tej kobiety, kochanej niegdyś tak bezgraniczną miłością, ogarnęło go zniechęcenie i rozczarowanie. Czyżby ona zapomniała go tak łatwo? Ale nie, to niepodobna, jej okrzyk, gdy go powitała, nie dowodził bynajmniej obojętności.

Z mowy pana de Chazeuil wnosił, że Kamilę zmuszono do zaślubienia człowieka, którego z pewnością nie kochała. I nagle zagasła w sercu jego chęć zemsty, z którą nosił się od lat tylu.

Jeżeli zgodził się na to, że pojedzie do willi des Lions, uczynił to jedynie w tym celu, aby się przekonać, że Kamila była dla niego zupełnie obojętną istotą. Lecz skoro domyślił się z niejasnych słów Julii domowej rozterki, z trudnością zapanował nad ogarniającem go oburzeniem. A teraz, gdy spojrzał na Kamilę, zbudziły się w jego duszy wszystkie szlachetniejsze uczucia. Zdawało mu się, że ją tylko kocha, ją jedną widzi na świecie.

— Masz słuszność — odezwał się po chwili milczenia z akcentem szczerości — przywiązanie z lat dziecinnych przetrwa najdłużej. Rozumiem to doskonale w tej chwili.

Tak jak śnieg topnieje pod promieniami słońca, tak samo znikło z duszy Maksyma pragnienie zemsty nad kobietą, która mu wydarła szczęście, ustępując miejsca bezmiernej litości. Blada twarz Kamili i srebrne nitki, wijące się gdzieniegdzie w jej włosach, bolesnem przejmowały go wzruszeniem. Patrząc na nią, zdawało mu się, że widzi tylko cień pięknej dziewczyny. Teraz nie kochał jej już tą samą co dawniej miłością, lecz czuł dla niej litość, współczucie i braterskie przywiązanie. Namiętność jego znikła w zetknięciu z rzeczywistością; anioł zwinął skrzydła i przybrał postać ziemską. Powiedzmy jednak otwarcie, że Maksym mniej byłby pamiętał o trzydziestu pięciu latach Kamili, gdyby nie obecność promieniejącej wdziękami Julii.

— Pozwól przedstawić sobie porucznika Filipa de Berthoret — odezwał się baron de Chazeuil.

Maksym podał rękę młodzieńcowi.

— Nosisz pan nazwisko bohatera — rzekł.

— Tym bohaterem jest właśnie mój ojciec — odparł z dumą Filip.

— Jesteś pan dumnym, mając takiego ojca, ale i ojciec niemniej może chlubić się panem— dodał Medington, wskazując palcem na czerwoną wstążeczkę, połyskującą u klapy tużurka.— Rodzina pana słynie z cnót bohaterskich. Niegdyś znałem pańskiego ojca, a jeszcze lepiej wuja pana, Pawła Nortier, który w mojej młodości był dla mnie bardzo życzliwy. Zachowałem o nim jak najlepsze wspomnienie.

— Czy pozwolisz pan, abym mu to powtórzył.

Maksym skłonił się na znak potwierdzenia.

— Mój drogi kuzynie — zaczął de Chazeuil uprzejmie — jesteś dla mnie jakąś zagadkową istotą. Powracasz do Francyi po długich latach nieobecności i bawisz rok, nie pokazując się nikomu z rodziny. Czyż to jest rzeczą naturalną? Gdyby nie ja...

Kamila zadrżała, dostrzegłszy dziwny uśmiech na ustach Maksyma.

— A tak, masz słuszność — odpowiedział Medington. — Gdyby nie pan, powróciłbym był do Indyi, nieżałowany przez nikogo.

Baronowa zaprzeczyła mu z żywością, mąż spojrzał na nią zdziwiony, a ciemne oczy Julii utkwiły w gościu badawczo.

— Nic dziwnego, że mam takie przekonanie — z prostotą rzekł Medington — przyzwyczaiłem mój umysł i serce do zupełnej samotności i zamknięcia w sobie. Od czasu wyjazdu z kraju nie otrzymałem od nikogo ani jednego słówka. Z chwilą, gdy wylądowałem w Kalkucie, mogłem się uważać za człowieka wymazanego z listy żyjących. Pocóż więc miałem poszukiwać tych, którzy tak łatwo o mnie zapomnieli? Wszyscy uważali mnie za umarłego i dobrze uczynili, gdyż czuję, że wszystkie węzły jakie mnie łączyły z nimi, pękły na zawsze. Zapał, złudzenie, wiara w to, co dobre i szlachetne, wszystko roztrwoniłem marnie w drodze mego życia. Maksym Bayelle zniknął, znikło nawet jego nazwisko. Przybrałem rozmyślnie nazwisko mego teścia, bałem się bowiem, aby mnie nie wzięto za upiora, co byłoby nadzwyczaj nieprzyjemną rzeczą.

Gorycz przepełniała jego serce; chciał co prędzej uciekać z tego domu, którego progu nie powinien był przestępować. Powstrzymała go odpowiedź Julii.

— Ani ja, ani moja matka nie lękamy się upiorów i nie wierzymy w nie, a spotkanie pana raczej do przyjemnych, niż do przykrych zaliczamy wrażeń.

Czy to była prosta grzeczność ze strony młodej dziewczyny, czy też słowa jej były wynikiem szczerej sympatyi, nie wiadomo, lecz wzruszyły one głęboko Medingtona. Spojrzenie, wdzięk i piękność Julii spotęgowały jeszcze to dodatnie wrażenie.

Baron dostrzegł to i postanowił wyzyskać na swoją korzyść. Medington, załatwiając z nim różne interesa, traktował go bardzo z góry, wyniośle, co pan de Chazeuil znosił jedynie w nadziei wielkich zysków, jakie miało dać przedsiębiorstwo. Lecz w obecności jego rodziny, a nadewszystko Julii, stawał się łagodniejszym i słodszym.

— Jakto, chcesz odchodzić mój drogi? — zapytał baron widząc, że Medington żegna się z paniami. — Pozostań, abyśmy mogli uczcić twój powrót na łono rodziny.

— Dziękuję ci, ale nie mogę w żaden sposób zadość uczynić twej chęci.

— Nawet gdyby cię Julia o to prosiła?

— Wiem, że panna Julia nie będzie nalegać ze względu na zdrowie matki, która czuć się musi znużona.

— Mama w istocie potrzebuje spoczynku — odpowiedziała Julia.— Uważam, że jest słabsza, niż rano, nie mogłaby więc korzystać długo z pańskiego towarzystwa. Ale mam nadzieję że pan nam to wynagrodzi wkrótce.

— Bardzo chętnie — odparł Medington.

Pani de Chazeuil blada i znużona nie miała siły przemówić słowa; podała tylko Maksymowi rękę, którą on zlekka do ust przycisnął, poczem oddalił się z baronem i Filipem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Teodor Michańcio

nauczyciel ludowy w Mostkach

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5. października 1903 r., w 42. roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi i Rodziną zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w Środę dnia 7. października 1903, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 7. października 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

MARYA POTOCKA

wdowa po obywatelu m. Lwowa

zmarła **w Pustomytach**, dnia 5. października 1903 r., po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 70.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 7. października 1903, o godzinie 4-tej po południu z **rogatki Stryjskiej**, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki wszystkich krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 6 października 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie.

Licytacya na dostawę papieru dla Magistratu m. Lwowa na lata 1904, 1905 i 1906 odbędzie się w piątek dnia 16. października 1903 o godzinie 11-tej rano w ratuszu. Warunki do przejrzenia w Magistracie.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.